



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

7

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

2019



Włochy

## TOSKANIA KOPALNIA KADRÓW

str. 8

str. 48

## POLSKA

NAD MODRYM PUCYFIKIEM

str. 28

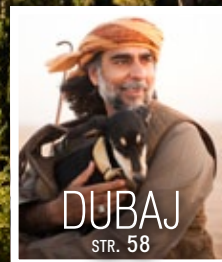
## GRECJA

KWIAT WSCHODU

str. 90

## MAROKO

MARRAKESZ POD POWIEKAMI



DUBAJ  
STR. 58

**NORWEGIA** STR. 68

FIORDY JADŁY MI Z RĄCZKI

**USA** STR. 36

PŁONĄCE GÓRY

**IZRAEL** STR. 80

JEDNO PAŃSTWO,  
WIELE ŚWIATÓW

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 0032 614 902 07

# MY LIGHT MY WAY

ULA // Uwielbiam wycieczki z dziećmi. Są znakomitą odskocznią od świata zbyt wpatzonego w ekrany... Mam wrażenie, że w terenie dzieci mogą naprawdę być sobą, eksplorować, zadawać pytania, odkrywać przyrodę. W nocy, szczęście ma inny wymiar, wystarczy ognisko i opowieści. Noc pod gwiazdami pozostaje magicznym przeżyciem, niezależnie od tego ile ma się lat. #petzlnightlife



© Matt Charand



TIKKA®

Kompaktowa latarka czołowa zapewniająca oświetlenie bliskiego zasięgu. 300 lumenów. [www.petzl.com](http://www.petzl.com)



Access  
the  
inaccessible®



**BOLIWIA** str. 18



**ZJEDNOCZONE  
EMIRATY ARABSKIE** str. 58



**IZRAEL** str. 80



**USA** str. 36



**NORWEGIA** str. 68

## W NUMERZE

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**WŁOCHY** str. 8  
Toskania to kopalnia  
kadrów.  
Mikołaj Gospodarek

**BOLIWIA** str. 18  
Indianie Ajmara i Keczua  
wciąż kultywują swoje  
ciekawe tradycje.  
Renata Matusiak

**GRECJA** str. 28  
Zakintos jest jednym  
z najchętniej odwiedzanych  
i fotografowanych miejsc  
w całej Helladzie.  
Klaudia Kopiasz

**USA** str. 36  
Góry Kaskadowe są trudno  
dostępne, ale dzięki temu  
można cieszyć się ich  
pięknem w samotności.  
Magdalena Urbańska

**GEOSKOP** str. 44

**POLSKA** str. 48  
Nad modrym Pucyfikiem.  
Stanisława Budzisz-  
Cysewska

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Pasażerowie na gapę.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**ZJEDNOCZONE EMIRATY  
ARABSKIE** str. 58  
Saluki to rasa psów, które  
najlepiej czują się na pustyni.  
Alicja Kubiak i Jan Kurzela

**NAVIGATOR** str. 64

**NORWEGIA** str. 68  
Z niemowlakiem  
po fiordach.  
Jerzy Nowiński

**DŁUGO W DRODZE** str. 78  
Impresje z Prowansji.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

**IZRAEL** str. 80  
Jedno państwo,  
wiele światów.  
Magdalena Buraczyńska  
i Aleksander Muszyński

**POLSKA NIEZNANA** str. 88  
Warmiński wehikuł czasu.  
Felieton Mikołaja  
Gospodarka

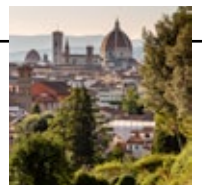
**MAROKO** str. 90  
Marrakesz pod powiekami.  
Marek Tomaszewski

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**SŁOWACJA** str. 96  
Krajobrazy zza miedzy.  
Wiktor Baron

**ŚLADAMI  
PRZESZŁOŚCI** str. 106  
Kwartet, tercet, duet.  
Felieton Anny Szczynej

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Florence, Włochy

Zbigniew Kula

POLSKA

## Lecimy na wakacje

Barnikle białolice gniazdują na dalekiej północy, a w Polsce szukają żerowisk, spokoju i odpoczynku. Można je spotkać zimą lub w czasie wiosennych czy jesiennych przelotów. Te piękne ptaki w Europie są objęte ochroną i nie poluje się na nie. Na zdjęciu uchwycone w Dolinie Dolnej Wisły.



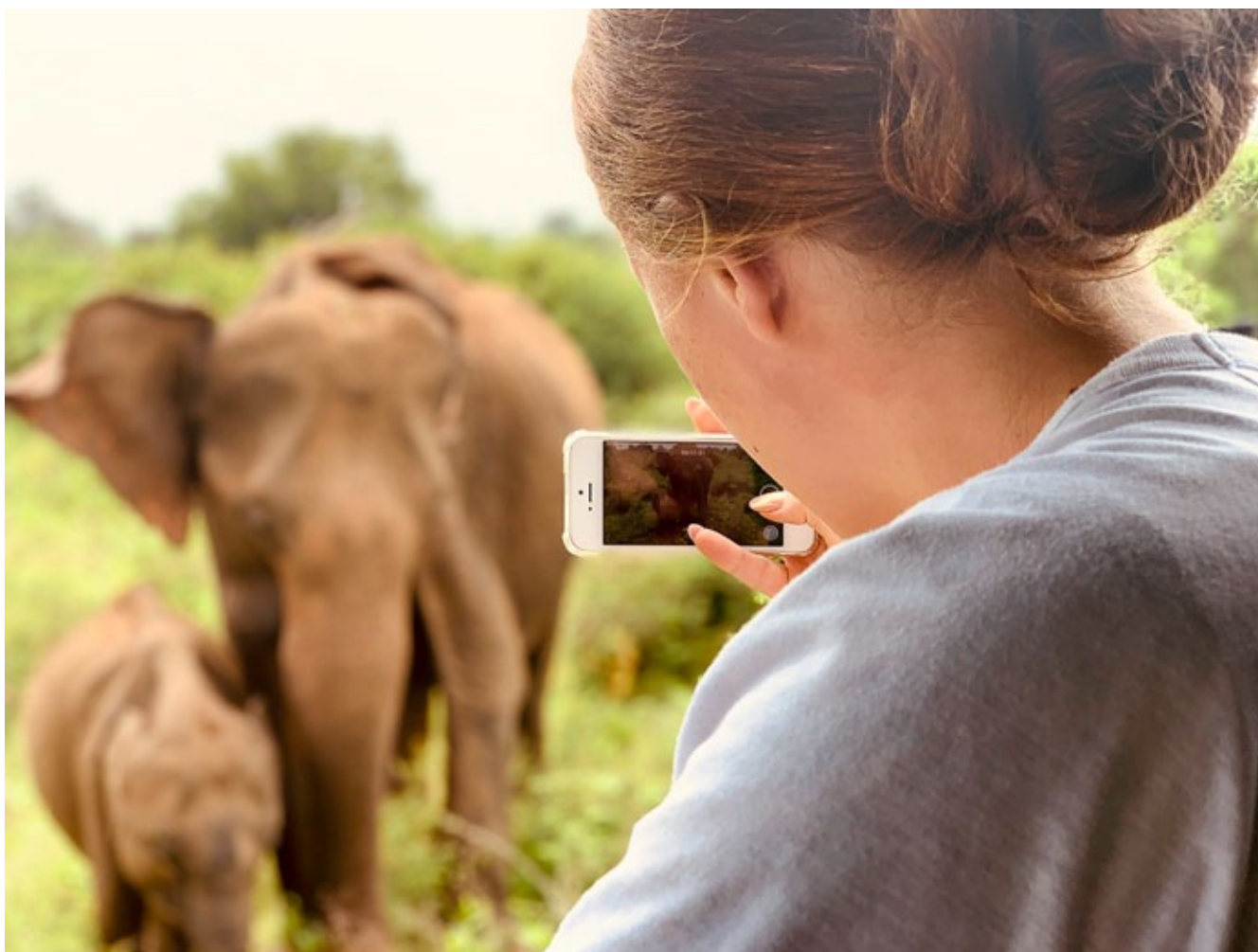
Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**,  
gdziekolwiek  
masz ochotę

Miroslav Borzík

SRI LANKA

## Słonie w smartfonie

Słonica z 3-miesięcznym potomkiem sfotografowana podczas safari w południowej Sri Lance. Słoń azjatycki jest najmniejszym przedstawicielem słońiowatych. Samice osiągają „tylko” 2,5 m wysokości w kłębie i wagę 3 t, a samce – 3 m i 5 t. To niezwykle społeczne i uczuciowe zwierzęta. Najważniejsze dla klanu jest dobro młodego pokolenia – wszyscy członkowie grupy angażują się w wychowanie słońiatka. Matka nigdy nie odrzuca potomstwa i troszczy się o nie przez długi czas. Ze swoimi córkami nie rozstaje się do końca życia.





Agnieszka Kasińska

INDIE

## Szczęścia młodej parze

W hinduizmie uroczystościom rodzinnym towarzyszy wiele rytuałów i obrzędów. Przepięknie nimi są szczególnie wesela, podczas których przez trzy dni rodzina składa drobne ofiary bogom, by wyprosić u nich błogostawieństwo dla młodej pary. Nieodłącznym atrybutem są tace ze świecą, świętymi proszkami oraz płatkami aksamitki wzniesionej. Jest ona uważana za kwiat święty. Zdjęcie zostało wykonane podczas ceremonii zaślubin w New Delhi.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.









Mikołaj Gospodarek

# TOSKANIA KOPALNIA KADRÓW



Była połowa lipca. Zjechałem na stację benzynową. Nie rozumiałem, dlaczego ludzie patrzą na mnie z zaciekawieniem. Kobieta przy sąsiednim dystrybutorze zamarta. Dotarło do mnie, że wszyscy są ubrani w zwiewne stroje, a ja mam wełnianą czapkę i puchową kurtkę. Jak to się stało? Dotarłem w ciągu kilku godzin do Toskanii spod lodowców. Noc spędziłem pod ścianami Pale di San Martino na Passo Rolle, gdzie temperatura spadała do 0°C. We Florencji natomiast w południe słupek rtęci sięgał 34°C w cieniu.

**P**odróżowałem kamperem. Wybrałem Toskanię, skuszony opowieściami. To przecież jeden z najpopularniejszych regionów turystycznych na świecie. Baza hotelowa jest w stanie zapewnić łóżka dla prawie 500 tys. turystów jednocześnie. Toskańskie wina, średniowieczne miasteczka i niezwykle krajobrazy – te trzy filary popularności wieńczy Florencja. To najpiękniejsze miasto, jakie do tej pory widziałem. Moja toskańska przygoda rozpoczęła się właśnie tam.



FOT. MACIJAU / GOSPORDAREK



**SANTA MARIA DEL FIORE**

Piękną bryłę katedry najlepiej podziwiać z daleka. Idealnie nadaje się do tego plac Michała Anioła.

## Z ZIMY W LATO

O ile podróż kamperem ma całą masę plusów, to znikają one w momencie wjazdu do jakiegokolwiek włoskiego miasta. Wąskie, zatłoczone ulice i mało czytelne znaki. Nawigacja GPS podziękowała za współpracę, wyświetlając komunikat, że temperatura urządzenia jest krytycznie wysoka i trzeba je schłodzić. Tylko gdzie? Na zewnątrz w słońcu 40°C, a we wnętrzu kampera jeszcze cieplej.

Krążąc po mieście, natrafiłem na dobrze zlokalizowany parking przy via del Gelsomino 7-9. Można w miarę bezpiecznie zaparkować tam kamperem, jest również parking dla samochodów osobowych. Od centrum dzieli go około 30 minut spaceru lub 10 minut autobusem. Pozostawianie niestrzeżonego auta z bagażami we Florencji czy Rzymie to bardzo ryzykowna sprawa. W tych miastach (i nie tylko) grasują gangi złodziei, którzy wypatrują samochodów zagranicznych turystów. Ci, idąc na zwiedzanie miasta, nie zabierają ze sobą całego bagażu. Przy jednej z bocznych ulic, gdzie cień i wolne miejsca kusify

do zaparkowania, widziałem cztery samochody z wybitymi szybami.

Florencja w pierwszym momencie wzbudziła we mnie mieszane uczucia. Wspomniane zauroczenie jej pięknem zdecydowanie studzi liczba ludzi. Oczywiście daleki jestem od narzekania, bo przecież wybrałem się tam w samym środku wakacji, ale z tego, co przeczytałem w różnych źródłach, rzeka turystów płynie przez Florencję niemal przez cały rok. Latem miasto ożywa dopiero wieczorem. Słońce znika wtedy za otaczającymi je wzgórzami i na ulicach robi się chłodniej. W moim kamperze oznaczało to spadek temperatury z 34°C do 28°C.

## UCIECZKA Z PIĘKNEGO MIASTA

Pierwszym miejscem, które chciałem zobaczyć, był plac Michała Anioła. To z niego rozpościera się najpiękniejsza panorama na rzekę Arno, most Złotników, bazylikę Matki Boskiej Kwietnej czy Galerię Uffizi. Widok jest imponujący. Miasto z daleka wygląda, jakby czas

### NIE MA ARYSTOKRACJI BEZ KLIMATYZACJI

**Piękna posiadłość otoczona naturą. Na trawniku widać jednak rury klimatyzacyjne. W letnim upale ciężko wytrzymać, kto tylko może, montuje współczesne umilacze życia, nawet w średniowiecznych willach.**



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

się w nim zatrzymał. Kopuły i wysokie wieże dodają niezwykłego uroku. Do tego miejsca dotarłem, spacerując mało popularną ulicą Viale Galileo. Jest otoczona pięknymi, pokaznymi posiadłościami. Można w czasie takiego spaceru zobaczyć rozdźwięk, jaki istniał od zawsze pomiędzy bogatymi mieszkańcami a tymi mniej zamożnymi.

Ze wzgórza udałem się w dół do rzeki. Kręte uliczki wiele razy prowadziły mnie na manowce, ale po chwili cierpliwości znalazłem się przy brzegu. Stąd w szumie rzeki Arno szedłem w kierunku Ponte Vecchio (dosł. Stary Most), czyli mostu Złotników. Z daleka prezentuje się on ciekawiej niż z bliska. Jako jedyny przetrwał II wojnę światową, bo pozostałe zostały wysadzone w sierpniu 1944 r. Obszedłem go ze wszystkich stron. Trafiłem na niego późnym wieczorem, więc kramy i sklepy złotników były już zamknięte. Na całe szczęście natura dała mi piękny prezent i mogłem podziwiać ten most zalany złotem zachodzącego słońca. Polecam widok z sąsiedniego mostu Ponte Santa Trinita.

Słońce zaszło, a ja ruszyłem na wieczorne zwiedzanie. O ile z góry wszystko wydawało

się proste, tak już w labiryncie ulic, uliczek, placów i placyków sprawa nie była taka oczywista. Nawigacja szalała, myliła pozycje i stała się beużyteczna. Miało to swój urok i dzięki temu zobaczyłem o wiele więcej, niż planowałem. Spacerowałem do północy i jedynie moje zmęczenie potwierdzało, że jest już tak późno. Miasto tętniło życiem w najlepsze. To sprawiło, że postanowiłem z Florencji uciec.

## W RAJSKIM OGRODZIE

W niemiłosiernej duchocie dotrwałem do rana i tuż po wschodzie słońca ruszyłem w toskańskie pola. Tam odkryłem jeszcze większe bogactwo piękna i to nie tego zakłętego w gotyckich rysach czy na ścianach galerii. Odkryłem przepiękną krainę, która momentami przypomina rajski ogród.

W rajskim ogrodzie nie może zabraknąć miasta idealnego. W przypadku Toskanii jest nim Pienza. To nie slogan, ale fakt historyczny. Za sprawą decyzji papieża Piusa II miasto zostało zaprojektowane i przebudowane tak, żeby było idealne urbanistycznie. Niestety przedwczesna śmierć papieża zniweczyła te

## JUBILERSKA ROBOTA

Wieczorem most Złotników zalewają promienie słońca. Od wieków skrajne arkady są zabudowane zakładami jubilerów. Złoto zalewa więc most zewnątrz i od środka. Rzeka Arno płynąca przez Florencję dodaje miastu uroku.

### **KURZ JESZCZE NIE OPADŁ**

Kiedy słońce chyli się ku zachodowi, ziemia wydaje się emanować złotym pyłem. To po prostu tumany kurzu wzbijane przez rowery, motory, samochody i pracujące na polach traktory.



**PRACA NIE WRE**

Taki widok to rzadkość – trzeba mieć sporo szczęścia, by zobaczyć latem prace w polu. Włosi zdają się ukrywać przed upałem, a łąki i zagony pustoszeją.







FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

plany i tylko część z nich możemy podziwiać w czasie spaceru główną ulicą Corso Rossellino. Nosi ona imię architekta, który wykonał projekt.

Po wejściu do katedry można przenieść się do XV w. Na mocy buli papieskiej jej wnętrze nie może być modyfikowane. Od 1462 r. zachowało oryginalny klimat. Tuż obok znajduje się przepiękny Palazzo Piccolomini. Był on niegdyś posiadłością papieską. Z okien można podziwiać uroki regionu Val d'Orcia.

Wpisana w 1996 r. na listę UNESCO Pienza tworzy zupełnie inny klimat niż Florencja. Nawet w ciągu dnia, kiedy ruch jest wzmożony, nie odczuwa się go w żaden sposób. Można wręcz powiedzieć, że to miasteczko emanuje spokojem i rozlewa go po tokańskich polach. To właśnie te widoki mnie tu ściągnęły. Jak znaleźć te piękne krajobrazy?

Wystarczy jechać powoli i rozglądać się na boki. Droga z San Quirico d'Orcia do Pienzy to uczta dla oczu. W niespełna 20 minut można zobaczyć większość pocztówkowych krajobrazów z tego regionu. Wśród pól są rozsiane malownicze posiadłości, a gdzieś tam widać malownicze kościółki czy porzucone

gospodarstwa. Latem podróżuje tu całkiem sporo ludzi i to właśnie zaparkowane przy drodze samochody wskazują miejsca, gdzie warto się zatrzymać.

Kolejną kopalnią kadrów jest trasa ze Sieny do Asciano. Trzeba uważać za kierownicą, bo jeśli będziemy się rozglądać na boki, łatwo wypadniemy z drogi. Jest ona wyjątkowo malownicza. Wije się wśród wzgórz i niewielkich wiosek. Warto zajrzeć do kilku z nich. Na uwagę z pewnością zasługuje Mucigliani.

Nie każdego porwie magia spalonych słońcem pól i małych miasteczek. Zwiedzanie Florencji w lejącym się żarze z nieba również nie należy do najprostszych. Jednak przez dwa tygodnie spędzone w Toskanii odpocząłem za wszystkie czasy. Całe otoczenie emanuje spokojem. Zatrzymałem się w domu w sercu gaju oliwnego i delektowałem ciszą. Ruszając co jakiś czas na krótsze lub dłuższe wypadki, kosztowałem Toskanii powoli i z wycuciem. Myślę, że po pewnym czasie w niej spędzonym moje życie nabrało pierwotnego tempa. Przecież jak wspominałem – to raj na ziemi. Warto przekonać się o tym samemu. ○

## GIMNASTYKA ZA KÓŁKIEM

**Przemierzającego tokańskie drogi kierowcę czeka spory wysiłek. Proste odcinki są tak rzadkie, jak cień czy stacja benzynowa. W dodatku widoki rozpraszają uwagę – również tych jadących z przeciwka.**



**Mikołaj Gospodarek**

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



**ANDYJSKA COPACABANA**

Widok z Góry Kalwarii na  
miasto Tiwanaku, jezioro  
Titicaca i jedną z najwyższej  
położonych plaż świata –  
ponad 3800 m n.p.m.

# AJMARA, KECZUA I PIĘKNA TUNUPE

Renata Matusiak

Tiwanaku w departamencie La Paz przygotowuje się do obchodów Inti Raymi, Święta Słońca. Na rynku gromadzą się mężczyźni. Po ponczach można poznać, skąd pochodzą. Na głowach noszą wełniane czapki, a na nich kapelusze. Pod pachami mają zwinięte koce, które wkrótce bardzo się przydadzą. Nieodłącznym dodatkiem jest zwisająca na piersiach płócienna torebka z liśćmi koki.

#### WYSOKI RZĄD W LA PAZ

Widok z bliźniaczego, górnego miasta El Alto na leżące w dolinie milionowe La Paz. Jest najwyżej położoną na świecie siedzibą rządu (3640 m n.p.m.) oraz kulturalnym i finansowym centrum kraju.

**N**a wysokości 3842 m n.p.m. znajdują się ruiny stolicy i centrum religijnego przedinkaskiej cywilizacji Tiwanaku. To stąd wywodzą się Indianie Ajmara, jedna z najliczniejszych grup etnicznych dzisiejszej Boliwii. Mimo podboju przez Inków i Hiszpanów zachowali swoje zwyczaje dzięki praktykowaniu ich po domach i pozornemu poddawaniu się najeźdźcom. Obecny prezydent kraju, Evo Morales, też jest Ajmara, bardzo zaangażowanym w podtrzymywanie tradycji.

Z zachowanych elementów starożytnej stolicy Tiwanaku wyróżniają się świątynia Kalasasaya, Brama Słońca, na której jest Wira-kocza – najważniejsze bóstwo, stwórca świata i ojciec boga słońca, a także Brama Księżycy, piramida Akapana oraz stelle-monolity: Ponce, Bennett i Fraile.

## TWARZĄ KU SŁOŃCU

Na długo przed wschodem słońca stoi kolejka po bilety i druga do wejścia na teren ruin, miejsca ceremonii. Cena biletów jest kosmiczna dla obcokrajowców i śladowa dla miejscowych. Sprzedawcy kawy krążą z termosami i pomagają przetrwać zimno.

Nadchodzą przedstawiciele różnych osad i lokalni mędrcy, tzw. *yatiri*, którzy niosą *khoa* – ofiarne ołtarzyki do spalania w hołdzie dla

*Tayty Inti* (boga słońca) i *Pachamamy* (bogini ziemi). Ogień, który zapłonął o świcie, do późnych godzin porannych jest podtrzymywany alkoholem i liśćmi koki.

*Khoa* to mieszanka różnych składników. Na papierowej podstawie umieszcza się zioła, liście koki, tłuszcz lamy, a nawet jej suszone płody. Bardzo ważne są małe kwadraciki z cukru; w zależności od intencji, w jakiej składa się ofiarę, są odbite na nich różne formy, symbolizujące miłość, pieniądze, pracę, podróżę, szczęście, jedzenie, transport... Przygotowaniem *khoa* zajmują się odpowiednie osoby.

## ŚWIĘTO SŁOŃCA

O świcie 21 czerwca wraz z pierwszymi promieniami płonie ognisko, a wszystkie twarze oraz dłonie są zwrócone ku słońcu. Boliwijscy Indianie świętują zimowe przesilenie.





FOT. RENATA MATUSIAK

**TYLKO MNE  
POPROŚ DO TAŃCA**

Słońce, radość i taniec rozgrzewają uczestników obchodów andyjskiego, a zarazem ajmarskiego Nowego Roku w ruinach starego Tiwanaku.

**STRÓJ AJMARY**

Wełniana czapka z nausznikami, kapelusz i poncho chroniące przed chłodem i wiatrem. Do tego tkana torebka z pomponami na szyi, gdzie trzyma nieodłączne liście koki.



FOT. RENATA MATUSIAK

Robią to na zamówienie i odpłatnie – cena zależy od liczby elementów.

Stoimy na trawie białej od przymrozku, twarzą w kierunku wschodnim. Wraz

z pierwszymi promieniami słońca w jego stronę wyciągają się setki rąk. Na znak radości, że choć tak późno, to jednak weszło i znów jest z nami.

Życie cywilizacji Tiwanaku było podporządkowane kalendarzowi astralnemu. Dlatego dni równonocy i przesilen były przedmiotem ceremonii i rytuałów. Dawni ludzie, gdy obserwowali przyrodę i stopniowo skracający się dzień, zaczęli się obawiać, że któregoś dnia słońce może nie wzejść i wieczna noc okryje Ziemię. Stąd rytuał poświęcony Inti, czyli bogu słońca. W kulturze Ajmara data ta oznacza również nowy rok, koniec sezonu zbiorów i początek nowego cyklu rolniczego.

Do dawnych rytuałów religijnych używano tu środków halucynogennych pochodzących z nasion anadenanthey (rośliny z rodziny bobowatych, występującej w Ameryce Południowej) i liści koki. Jak mówi legenda, mieszkańcy Tiwanaku żyli w pokoju i dobrobycie. Spędzali czas na rozrywkach i przyjemnościach. Z nudów zaczęli jednak urządzać orgie. Bogowie, widząc, co się dzieje, za karę rozmontowali harmonię natury i wody jeziora zalały miasto. A gdy się cofnęły, pozostawiły bezpłodną ziemię i ruiny.

## BYKI JANA CHRZCICIELA

Tradycją różnych miejscowości w Ameryce Południowej jest to, że mają swoich świętych patronów. Ma go też mała wioska Acasio położona w Kordylierze Środkowej w południowo-zachodniej Boliwii – to św. Jan Chrzciciel. Jemu jest poświęcone, odbywające się co roku, 24 czerwca, Toro Tinku, czyli walki byków. Słowo *tinku* w języku keczua oznacza spotkanie, a w języku ajmara atak fizyczny. Dzień św. Jana Chrzciciela jest jednym z najważniejszych świąt w Boliwii, to dzień wolny od pracy.

Acasio znajduje się w departamencie Potosí, ale z tego miasta do wsi nie ma żadnych dróg. Można się tam dostać tylko ze stolicy sąsiedniego departamentu, Cochabamby, skąd dwa razy w tygodniu o 6.00 rano odjeżdża autobus. W praktyce odjeżdża nieco później, bo zwykle bardzo dużo czasu zajmuje ulokowanie wszystkich pakunków.

Po półgodzinnej podróży zatrzymujemy się na rogatkach miasta przy ulicznej garkuchni. Czy nie mogli zjeść przed podróżą? Sąsiadka z przedniego siedzenia, korpulentna Indianka w tradycyjnej i jeszcze bardziej poszerzającej biodra spódnicy, z warkoczami do pasa przedłużonymi ozdobnymi zakończeniami, tłumaczy mi, że wcześniej nie ma na ulicach jedzenia. Ale mieszkańcy regionu Cochabamby po prostu uwielbiają jeść i są szczęśliwi, gdy spożywają siedem posiłków dziennie.

Za miastem kończy się asfalt. Jest pora sucha i zimna, toteż górski trakt tonie w pyłe. Ukazuje się piękna dolina z wyschniętym korytem rzeki głęboko w dole. Ostryymi zakrętami zjeżdżamy do jego poziomu, by potem znów wspinać się w górę. Czasem trudno nam się minąć z nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem. Jest mi zimno, wydjmuję śpiwór i wzorem miejscowych opatulam się w koc. W południe dojeżdżamy na miejsce.

Idę do centrum, po bokach drogi byki odpoczywają w cieniu, obojętne wobec tego, co ma się wydarzyć po południu. Tu i ówdzie krzątają się mężczyźni w kolorowych strojach. Młodzi chłopcy przechadzają się grupkami, trzymając w rękę *charango*, tradycyjny instrument muzyczny. Na niewielkim placu centralnym i prowadzących do niego ulicach rozstawiły się kobiety ze swoimi garkuchniami. Podstawą wszystkich dań jest ryż i mięso, do tego makaron, *choclo* (odmiana kukurydzy o dużych białych ziarnach) i *chuño*, czyli rodzaj odwodnionych kartofli. Procesowi dehydracji jest poddawane również mięso w celu przygotowania tzw. *ch'arki* – filetuje się je, suszy na słońcu, a następnie gotuje, miazdzy i smaży.

W kościele kończy się msza święta i rusza procesja z figurą św. Jana Chrzciciela. Zatacza koło trasą ołtarzy przystrojonych kwiatami i chustami. Kapelusze kobiet są również udekorowane kwiatami, a dodatkowo tłuszczem zabitej dzień

### PAMIĘTAJĄC O PAPIEŻU

Trzeci najwyższy na świecie (40,44 m), po Meksyku i Świebodzinie, posąg Chrystusa stoi nad miastem Cochabamba w departamencie o tej samej nazwie, sąsiadującym z La Paz. Pomnik upamiętnia pielgrzymkę Jana Pawła II w 1988 r.



wcześniej owcy. To na szczęście, aby wszystko przebiegało pomyślnie. Po procesji figura patrona zostaje złożona w miejscu pełniącym rolę świetlicy.

## O POLSCĘ NA KRANCU ŚWIATA

W wiosce, wciśniętej w małą dolinę otoczoną górami, gdzie wieczne wiatry wieją z góry do dołu i odwrotnie, jest dziś bardzo tłoczno. Ze swoimi najlepszymi bykami przyjechało kilkanaście osad. Wszystkie noclegownie są zajęte. W ciasnej zabudowie gospodarze

pomyślnych zbiorów, zakopują łożysko noworodka. – *Gdy urodzi się dziewczynka, trzeba zakopać łożysko pod paleniskiem, a gdy chłopiec – pod stotem* – opowiada mi Owidio. – *Gdy matka chce mieć syna, po urodzeniu ostatniej córki powinna odwrócić łożysko, aby wewnątrz znajdowało się na zewnątrz, i zakopać.*

Po południu na niewielkim, palonym słońcem płaskowyżu za wsią gromadzą się widzowie. Zaczynają nadciągać byki z właścicielami. Mieszkańcy emocjonują się każdym starciem. A złane potem, dyszące naprzeciwko siebie byki są bohaterami. Wygrywa ten, który zmusi rywala do odwrotu. Zwycięzca dostaje



FOT. RENATA MATUSIAK



FOT. RENATA MATUSIAK

### WYDARZENIE ROKU

**Obchody dnia św. Jana Chrzyciela w Acasio to najbardziej oczekiwane wydarzenie w roku, na które masowo przybywają mieszkańcy z okolicznych wsi. Dwudniowe zmagania byków ku czci świętego dostarczają wielu emocji i każdy chce zapewnić sobie dogodny miejsce do oglądania.**

glinianych domów nie mają podwórek, gdzie mogłabym rozstawić namiot. Pomysł, jaki przychodzi mi do głowy, to szkoła, ale jest zamknięta, a stróż gdzieś poszedł. Znajduję jednak otwarty kościół ewangelicki, z pomieszczeniem wypełnionym piętrowymi łózkami z materacami i kocami.

Większość mieszkańców regionu to Indianie Keczua. Od czasów starożytnych żyją z rolnictwa i hodowli zwierząt. Czczą matkę ziemię i podtrzymują jedną z najbardziej ekscytujących tradycji na płaskowyżu Altiplano, jaką są walki byków. Ponadto pielęgnują wiele innych zwyczajów, np. dla zapewnienia powodzenia i szczęścia w miłości, a także



na rogi chleb w formie obręczy przypominającej krakowski obwarzanek i dla ochłody jest polewany cziczą. Mężczyźni poruszają się swobodnie między kolosami wążącymi pół tony albo i więcej, wśród nich krążą kobiety z wiadrami pełnymi cziczy.

Przyjechała grupa policjantów, pilnować, aby ludzie nie podchodzili zbyt blisko, ale szybko stali się tylko dekoracją imprezy. Nikt nie jest w stanie zmienić przyzwyczajzeń miejscowych przywykłych do swoich byków. Całe życie z nimi spędzają i czule do nich przemawiają. Zwierzęta te są niezbędne do pracy w polu oraz do transportu.

– *Traktujemy je jak swoje dzieci* – wyjaśnia starszy mieszkaniec wioski.

W ostatnim starciu uczestniczą byki – Szalony i Samolot. Ta rywalizacja wzbudza największą emocji. W ferworze walki zwierzęta staczają się z równiny, ludzie za nimi. Po chwili wracają i dalej zacięcie biorą się za rogi. Wygrywa Szalony. A jutro jeszcze finałowa runda!

Wieczorem następuje część wzmacniająca więzy przyjaźni. Zapełnia się sala, w której ustawiono figurę Jana Chrzciciela. Na drewnianych ławach toczą się rozmowy podlewane cziczą. Raz po raz ktoś podchodzi do wizerunku patrona wsi z pełnym naczyniem, modli się



i dzieli napój ze świętym, wylewając go na podłogę. Jestem tu jedyną cudzoziemką. Cziczka rozwiązuje języki, dodaje śmiałości i wszyscy, którzy do tej pory przyglądali mi się z daleka, teraz mają mnóstwo pytań.

Poznaję nauczyciela. Na wieść, że jestem z Polski, zaczyna mnie ścisnąć i płakać. – *Z Polski? Z tej Polski, która tyle wycierpiała w czasie II wojny światowej?!* – Jego zdziwienie nie ma granic. Dalej płyną wyrazy współczucia i troski o to, jak wygląda mój kraj dzisiaj. Ma w domu mnóstwo filmów dokumentalnych na ten temat. Dla niego tamta wojna to jedna z olbrzymich, a Polska była jej największą ofiarą.

Gdy przyjechałam do Acasio, myślałam, że dotarłam na koniec świata. Teraz czuję się jak w domu. Żona nauczyciela stawia przed nami kolejne wiadro czichy. Na obszernym patio trwają tańce.

Następnego dnia mają miejsce walki finałowe. A na koniec również właściciele byków stają do pojedynku. Sędziami jest cała publiczność, która tłoczy się wokół i próbuje zakończyć walkę tak, by nie połała się krew, ale tego nie da się uniknąć. Ślady ubiegłorocznych walk widać po krzywych, połamanych nosach.

niczego i czekamy, aż przyślą inny. Owinięta spiworem trzęsę się z zimna.

Uyuni leży na skraju największej pustyni solnej świata. Kiedyś było miastem kolejarzy, tętniącym życiem i ważnym punktem na mapie Boliwii. Torami prowadzącymi do chilijskich portów odjeżdżały długie składy. Potem kolej została sprzedana Chile. Ludzie stracili pracę. Pordzewiałe wraki lokomotyw i wagonów tworzą cmentarzysko na obrzeżach miasta. Szansą na zarobek pozostała turystyka. Promykiem nadziei był przejeżdżający tędy Rajd Dakar, ale zgasł, nie przynosząc oczekiwanych zysków.

W domu z surowych pustaków, gdzie nocuję, jest bardzo zimno. Wychodzę na zewnątrz, by się ogrzać, ale mocne słońce przyprawia mnie tylko o ból głowy. Rozalia ma 12 dzieci, 18 wnucząt i dwoje prawnuków. Jej obszerna spódnica do kolan faluje, gdy kroczy między stołem a gazową kuchenką, serwując rodzinie śniadanie. Nosi dwie pary grubych getrów, nie wiadomo ile swetrów i chustkę na głowie. Gdy nadchodzi wieczór, domownicy zakładają czapki, rękawiczki i kurtki, siedzą z termosem wrzątku w kuchni, gdzie teoretycznie jest trochę cieplej.

W centrum Uyuni stoi monument kobiety z metalu, uosabia on wulkan Tunupe. Kilka dziesiąt metrów dalej jej metalowy mąż reprezentuje górę Cusco. Jak twierdzą miejscowi,

#### PRZYSTANEK UYUNI

Rzędy pokrytych rdzą oraz graffiti wraków lokomotyw i wagonów w Uyuni. To nostalgiczne pozostałości po pasażerach, maszynistach i przemytnikach podróżujących kiedyś z Boliwii na chilijskie wybrzeże.

#### SALAR Z MLEKA I ŁEZ

W drodze do Uyuni, nocą, psuje się autobus. Stoimy w ciemnościach, gdzieś w środku



zaczynający się kilkanaście kilometrów za miastem Salar de Uyuni, 3656 m n.p.m., też powinien nazywać się Tunupe. Mieszkańcy mają swoją legendę na ten temat...

W czasach gdy góry były ludźmi, przybyła z Chile piękna dziewczyna o imieniu Tunupe. Wszyscy mężczyźni się w niej zakochali, ale ona była dumna i niedostępna. Poszli więc do mędrca, wulkanu Sajama, by poradzić się, jak ją zdobyć. Przed mędrcom i Tunupe zaprezentowali się pretendenci na męża, obiecując drogie kamienie, złoto i srebro, płody ziemi, lamy, alpaki i wikunie. Tunupa długo się zastanawiała, aż wybrała Cusco, który przysiągł jej miłość. Żyli szczęśliwie, urodziła im się córka. Jednak pewnego dnia jeden z odrzuconych kandydatów przyszedł z pretensjami, dlatego nie wybrała jego, choć jest bogaty. Po raz kolejny dostał odmowę, więc postanowił się zemścić. Porwał ich córkę.

Zrozpaczony Cusco wyruszył na poszukiwania. Długo nie wracał do domu i Tunupe wyruszyła po męża. Tymczasem Cusco znalazł córkę i stoczył walkę z porywaczem, lecz został ranny. Gdy wracali do domu, zasłabł i zmarł. Dziecko także, bo samo nie mogło przeżyć na pustyni. W tym czasie Tunupe straciła orientację. Wędrując kilka dni bez jedzenia i picia,

usiadła i zapłakała. Z jej nabrzmiąłych piersi zaczęło wyciekać mleko, które pomieszane ze łzami uformowało olbrzymią solną pustynię.

Solnisko powstało na miejscu ogromnego jeziora Ballivián, które istniało do końca plejstocenu, a później wyparowało. Zawiera największe na świecie pokłady litu, ponadto boru, potasu, magnezu. Po wyschnięciu jeziora uformowały się z niego trzy inne: Titicaca, Minchin, którego pozostałością jest dziś jezioro Poopó, i Salar de Uyuni.

Przez solnisko przejeżdża autobus zmierzający do wioski na sąsiednim krańcu. Pytam, czy dziś wróci, ale pani w kasie mówi, że jutro. Jednak ludzie twierdzą, że zawsze wraca. Gdy wysiadam przy pagórku uformowanym z wulkanicznych skał, zwanym Wyspą Ryb, konduktorka z autobusu każe mi czekać w tym samym miejscu od godz. 18.00.

Dookoła ogromna, płaska i biała powierzchnia. Podziwiam rosnące na wyspie wielometrowe kaktusy z igłami wielkości dłoni. Po kolei odjeżdżają dżipy wypełnione turystami. Od czasu do czasu jakieś światła rozświetlają pustynię i oddalają się w złym kierunku. Dawno zgasły różowe chmury. I gdy zgasła również ostatnia nadzieja, autobus przyjechał. ○



**Renata Matusiak**

Nauczycielka, przez dwa lata pracowała w Kirgistanie jako lektorka języka polskiego na Kirgisko-Rosyjskim Uniwersytecie Słowiańskim. Prowadziła audycje „Polonia” w Programie I Kirgiskiego Radia. Odwiedziła 60 krajów. Podróżuje sama, niskobudżetowo, najczęściej autostopem.

#### WYSPA RYBY

Ten uformowany z wulkanicznych skał pagórek jest jedną z wysepek na Salar de Uyuni. Kształtem przypomina rybę, stąd taka nazwa. Porastają go gigantyczne kaktusy sięgające 10 m wysokości.





# KWIAT WSCHODU

Klaudia Kopiasz

Zakintos, obok Santorini i Krety, jest dziś jednym z najchętniej odwiedzanych i fotografowanych miejsc w całej Helladzie. O tej wyspie pisał Homer, a Wenecjanie nazywali ją Kwiatem Wschodu. Również współcześni, przybywający do niej z różnych zakątków świata, zakochują się w malowniczych zatokach, szerokich złotych plażach i masywnych, porośniętych zielenią wzgórzach.

### W ZATOCE WRAKU

Resztki statku przemytniczego w zatoce Nawajo, zwanej również Zatoką Wraku. To jedno z najciekawszych miejsc na Zakintos, do oglądania od strony lądu i morza.



**Z**akintos leży na Morzu Jońskim i ma powierzchnię 405 km<sup>2</sup>, o jedną piątą mniejszą od Warszawy. Pochodzenie nazwy wyspy nie jest bliżej znane. Według miejscowych zawdzięcza ją pierwszemu osadnikowi Zakynthusowi, który był synem mitologicznego Dardanusa, króla Arkadii. Ponoć kiedy przybył na wyspę, zachwyił się jej niepospolitym pięknem, postanowił na niej osiaść i przyczynić się do jej rozkwitu. Zupełnie inaczej uważał Homer, przekonany o tym, że Zakintos, podobnie jak sąsiednia Kefalonia i Itaka, należała do Odyseusza.





## ŻÓŁWIE, PLAŻE, KRAJOBRAZY

Zakintos oferuje szereg turystycznych atrakcji. Niewątpliwie jedną z nich są *Caretta caretta* – żółwie morskie zasiedlające południową część wyspy. Te objęte ścisłą ochroną zwierzęta szczególnie upodobały sobie zatokę Laganas. Dorosłe osobniki pływają w tamtejszych błękitnych wodach, młode zaś wylęgają się na pobliskich plażach (Laganas, Gerakas) oraz na Marathonísi – wyspie przypominającej kształtem właśnie żółwia.

Warto dodać, że biura podróży oraz lokalne biura turystyczne organizują rejsy po zatoce, umożliwiając tym samym spotkanie z żółwiami, a także kąpiel w krystalicznych



wodach Marathonísi, czasem również wizytę na prywatnej wyspie Cameo.

Choć Zakintos szczyci się różnorodną fauną (żółwie, foki śródziemnomorskie, delfiny, osły, kozice górskie), to słynie przede wszystkim z niebywałej flory i naturalnych formacji skalnych. Jej zachodnie wybrzeże kształtują strome, wznoszące się na wysokość kilkuset metrów klify, które ostro schodzą do morza. Na południu krajobraz jest zupełnie inny – tworzą go zalesione wzniesienia, łagodnie spływające na rozległe, piaszczyste plaże.

Niemal w każdej części wyspy można odnaleźć urokliwe zatoki. Najbardziej znaną jest Nawajo – wizytówka Zakintos, a może nawet

### WSZYSCY NA JEDNEGO

Turyści pływający gromadnie statkami wzdłuż zatoki Laganas oraz wyspy Marathonísi mają okazję spotkać niezwyklej mieszkańców tych wód, czyli żółwie *Caretta caretta*. W tym przypadku – jednego.

**DZIKI SKINARI**

Najbardziej na północ położona część wyspy to dziki i odludny przylądek Skinari. Zachwyca formacjami skalnymi oraz morzem w wielu odcieniach błękitu.

i całej Grecji. Znajduje się na niej biała plaża, oddzielona dwoma masywnymi klifami, na której spoczywa wrak statku przemysłowego Panagiotis. To właśnie w tym miejscu morze przybiera odcień *electric blue* – elektryzującego, jaskrawego błękitu, niekiedy zmieszanego z odcieniami intensywnego granatu i bladej szarości.

Uwielbiana przez turystów i pojawiająca się na pierwszych stronach katalogów biur

podróży zatoka Nawajo jest niewątpliwie perełką spośród wszystkich innych zakątków na wyspie. Ale na Zakintos warto również zawinąć do mniej znanych i zatłoczonych, choć równie pięknych portów, tj. Limnionas, gdzie wapienne, księżycowe skały współgrają z błękitem morza; Porto Vromi, dokąd wiedzie spektakularnie wijąca się wśród zieleni droga, czy wreszcie Porto Azzuro, znajdującego się po wschodniej stronie wyspy.





Aby poznać urozmaiconą linię brzegową, warto wybrać się w rejs wokół wyspy, podczas którego zobaczy się m.in.: port w stolicy wyspy Zante oraz górujące nad nim wzgórze Bohali; Keri – przylądek z dwoma skałami (podobnymi do włoskich Faraglioni na Capri) czy wreszcie oszałamiające klify w Kampi. Podczas takiej wycieczki będzie również okazja do kąpieli w krystalicznych wodach Morza Jońskiego (np. w pobliżu luksusowego półwyspu

Vassilikos), plażowania w zatoce Nawajo, a nawet wpłynięcia do jednej z nadmorskich grot, pełnych stalagmitów, stalaktytów, skalnych łuków i żyrandoli.

## ZAKINTOS OD KUCHNI

Na wyspie można skosztować wielu tradycyjnych greckich dań, np. *choriatiki* (sałatka grecka), *souvlaki* (szaszłyki, najczęściej podawane



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

z sosem tzatziki), *stifado* z kurczaka czy musaki (zapiekanka na bazie bakłażana, pomidorów oraz mielonego mięsa). Spośród lokalnych przysmaków na szczególną uwagę zasługują ser ladotiri, bimber z miodem, deser *frigania* czy świeżo złowiona ryba z dodatkiem sosu cytrynowego i czosnku.

Zakintos to kraina oliwą, winem i miodem płynąca. Te trzy składniki są najbardziej charakterystycznymi produktami na wyspie. Pierwszy z nich, zwany przez Homera „płynnym złotem”, jest wyłaczany w fabryce w Lithakii, drugi – produkowany m.in. w winiarniach Solomosa czy Callinico. Ostatni składnik, czyli miód, można zakupić wszędzie,

### SZLAKIEM GROT

Jednym z obowiązkowych punktów każdej wycieczki na Zakintos jest wpłynięcie do nadmorskich grot, które poza mnogością stalaktytów i stalagmitów oferują prawdziwy spektakl kolorów.



FOT. KLAUDIA KOPIASZ

**STO LAT W RODZINIE**

W winiarni Callinico działającej od 1918 r., a założonej przez rodzinę Woutsos, można, jak widać, posmakować ośmiu różnych win.

choć ten sprzedawany w małych górskich wioskach ma bez wątpienia najlepszy smak.

Na wyspie, tak jak w całej Grecji, są organizowane wieczory, podczas których można nauczyć się zorby, posłuchać melodii płynącej z buzuki i skosztować greckich potraw. Niektóre z tych wieczorów są organizowane w hotelach, inne w restauracjach (np. na Kampi). Ktoś kiedyś powiedział, że tylko Grecy potrafią porzucić dotychczasowe zajęcie, by nagle wyjść na środek i tańczyć. Nietrudno zauważyć, że muzykę i taniec mają we krwi. Ich serca zdają się rozbrzmiewać żywą melodią, oni sami zaś oczarowują przyjezdnych otwartością i pogodnym usposobieniem.

Poza miłością do muzyki Grecy uwielbiają spędzać poranki w kafenionach, gdzie raczą się frappe (mrożona kawa), palą papierosy, rozmawiają... Na ich spalonych słońcem twarzach widnieje błogi spokój, bo też na ogół nigdzie



FOT. SHUTTERSTOCK

się nie śpieszą. Są prawdziwymi wyznawcami slow life'u, celebrytami życia i korzystają z uroków wyspy. Ich ulubionym miejscem jest Zante, jedyne miasto na wyspie, dlatego często nazywane po prostu Chora (gr. „miasto”). To właśnie tam, w cieniu markiz, mogą miło spędzić dzień.

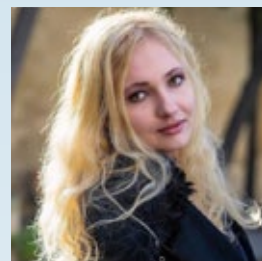
Również dla turystów stolica wyspy jest ciekawą propozycją na popołudnie. Warto odwiedzić kościół św. Dionizosa, patrona wyspy, plac Solomosa (twórcy hymnu greckiego, który pochodził właśnie z Zakintos), a także pójść na zakupy na Aleksandro Roma, luksusową ulicę z butikami i uroczymi, skrytymi pod markizami kafejkami. Z Zante można również udać się na wzgórze Bohali, ukazujące przepiękną panoramę na zatokę Laganas i stolicę wyspy. Poza walorami krajobrazowymi to miejsce przyciąga turystów malowniczymi kawiarenkami i tawernami.

## WYSPA TAJEMNIC

Jak powiedziała mi pewna Greczynka, Zakintos to specyficzna wyspa: można odwiedzić ją kilkanaście razy, można nawet w niej zamieszkać, a i tak nie odkryje się wszystkich jej uroków i tajemnic. Za każdym razem potrafi zaskakiwać. Toteż turyści, oczarowani jej pięknem, wielokrotnie do niej wracają.

A Zakintos raz zachwyca połyskującą w słońcu, błękitną taflą wody, innym razem zadziwia widokiem wzburzonego morza. Czasem oszałamia intensywnością kolorów albo wręcz przeciwnie – zaskakuje mętnymi barwami ciągnących się w nieskończoność gajów oliwnych oraz winnic. To tutaj, w małych kawiarniach, cisza łączy się z gwarem, tak samo jak w nadmorskich jaskiniach – światło doskonale współgra z cieniem.

Zakintos jest niezwykle miejscem różnorodności i kontrastów, które, o dziwo, nie tworzą żadnych zgrzytów, lecz zawsze kreują jakąś nową, zachwycającą harmonię. ○



**Klaudia Kopiasz**

Podróżniczka, autorka powieści obyczajowych, opowiadań, artykułów podróżniczych oraz bajek dla dzieci. Kocha podróże, fascynują ją kultura i kuchnia śródziemnomorska. Od lat związana z Francją i Grecją, gdzie odnalazła inspirację do pisania.

### MIASTO „MIASTO”

Panorama Zante, stolicy i jedyne miasta na wyspie. Mieszkańcy nazywają je także Chora, co znaczy „miasto”. Z portu można m.in. popłynąć do Kefalonii, największej wyspy na Morzu Jońskim.

# PŁONĄCE GÓRY

Magdalena Urbańska

Stany Zjednoczone kojarzą się z miejskimi panoramami wieżowców, szerokimi plażami lub drogami ciągnącymi się przez pustynne pejzaże. Tymczasem w wielu regionach kraju są one tylko pierwszym piętrem horyzontu, za którym pojawiają się kolejne warstwy – górskich przestrzeni i okazałych szczytów. Tak jest w północno-zachodniej części USA, w której z niemal każdej strony można dostrzec białe wierzchołki oraz zarys Gór Kaskadowych.



**P**asmo wlewa się nawet do centrów dużych miast, jak Seattle, Portland czy kanadyjskie Vancouver. Wieżowce stanowiące serce miejskiego pejzażu wznoszą się na tle widzianych w oddali gór. Raz po raz pomiędzy budynkami niebieska linia horyzontu przekształca się w biały szczyt. Widoczność w miastach położonych w tym rejonie jest jednak problematyczna – rokrocznie przejrzystość powietrza zmniejszają pożary rodzące się w górach otaczających północno-zachodnią część USA i południową część Kanady. Przez pierwsze dni wizyty w Seattle mogłyśmy zobaczyć nie góry, ale szare niebo z opadającym i osadzającym się popiołem. Dlatego też w tych krajach nadal

wielu strażników i obserwatorów pożarów pracuje samotnie w odległych rejonach, w specjalnej budce lub wieży, tzw. *lookout*. W Stanach Zjednoczonych takich osób było kiedyś ponad 10 tys., obecnie – kilkaset. Ale o tym dowiedziałam się dopiero na jednym ze szczytów Gór Kaskadowych.

#### DZIEŃ ŚWISTAKA

Pręgowce, susły, bobry i różne gatunki świstaków to w niektórych rejonach częstszy towarzysze wędrowek niż turyści czy wspinacze.

#### TAK DALEKO, TAK BLISKO

Góry Kaskadowe to pasmo górskie wchodzące w skład Kordylierów. W USA ciągnie się ono przez trzy stany: Waszyngton (z najwyższym szczytem Mount Rainier – 4392 m n.p.m.), Oregon (gdzie dominuje Mount Hood o wysokości 3426 m n.p.m.), a także część



Kalifornii (w której znajduje się drugi najwyższy szczyt – Mount Shasta, 4317 m n.p.m.). Pierwszym, który odwiedziłyśmy, był Mount Hood. Góra imponuje smukłym kształtem, ale przede wszystkim tym, że wyrasta z przestrzeni nagle, bez sąsiadów i towarzyszek. Dzięki temu oferuje liczne trasy, którymi można krążyć w jej zasięgu. Można ją objechać 150-milową trasą widokową, tzw. *scenic loop*, warto jednak podjąć się przejścia jednym z licznych szlaków pieszych – samo Mount Hood Meadows, znajdujące się u podnóża wzniesienia, oferuje ich kilkadziesiąt. I choć oglądanie góry z różnych perspektyw wydaje się nieraz doświadczeniem *window-shopping*, to atrakcyjność trasy, zmienność terenu,



wodospady, wielobarwne łąki i lasy przypominające najbardziej okazałe lasy deszczowe (tak popularne w sąsiednim stanie), pojawiające się w trakcie zaledwie kilkumilowej wędrówki, wynagradzają nieco tę niemal namacalną – choć odległą – obecność szczytu.

Mimo że Mount Hood jest najczęściej zdobywanym w Ameryce Północnej lodowcem, większość turystów za cel stawia sobie znajdujący się na trasie samochodowej Timberline Lodge – nie tylko ze względu na wspaniały widok na samą górę, ale także poprzez popularność miejsca, znanego jako odcięty od świata hotel Overlook w „Lśnienu” Stanleya Kubricka.

Najbardziej turystyczną częścią Gór Kaskadowych jest jednak Park Narodowy Mount Rainier, wokół którego znajduje się aż 25 lodowców, a najpopularniejszą jego częścią jest Paradise. To tu znajduje się najbardziej znany szlak, 8,5-kilometrowy Skyline, z rozpościerającym się widokiem na niemal wszystkie najważniejsze szczyty Gór Kaskadowych. A gdy ma się szczęście – także na sam Mount Rainier, znajdujący się dosłownie na wyciągnięcie ręki, a jednak często osnuty gęstą mgłą. Szczyt Mt Rainier rocznie jest atakowany przez około 10 tys. śmiałków, ale zdobywa go średnio połowa z nich.

Większość turystów poczuje tylko namiastkę srogiego klimatu najwyższego punktu w stanie Waszyngton, gdy podczas stromej wędrówki do jego podnóża z każdym metrem coraz intensywniej będzie walczyć z zimnem i wiatrem. Jaskrawa zieleń po obu stronach



**WIDOKI BEZ TURYSTÓW**

Samo dotarcie do podnóża poszczególnych gór North Cascades wymaga niemałej logistyki podróżniczej. W nagrodę otrzymujemy majestatyczne górskie panoramy.

ścieżki stopniowo zamienia się w brudne połączenie śniegu, zalegającego nawet w sezonie letnim. Wystarczy jednak obrócić się, by na każdym etapie wynagrodzić sobie trud marszu widokami: w oddali rozpościera się panorama ze wznoszącymi się kolejno najważniejszymi wierzchołkami i pasmami górskimi rejonu. Od lewej Mount Adams o wysokości 3744 m n.p.m., będący świętym miejscem Indian Ameryki Północnej, pośrodku Mount Hood – o wspaniałym kształcie, widoczny jak na dłoni, choć znajduje się już w Oregonie, a na prawo od niego – Mount St. Helens (2550 m n.p.m.) – jeden z najaktywniejszych wulkanów w okolicy. To z powodu jego erupcji w latach 2004–2008 dziś przez całą drogę przez park narodowy prowadzą nas charakterystyczne niebieskie tablice ze znakiem „Volcano Evacuation Route”.

Towarzyszami wędrówek po jakiegokolwiek części Gór Kaskadowych – choć w Parku Narodowym Mount Rainier widzianych przez nas najczęściej – są ich mieszkańcy: wiewiórki (zarówno *squirrels*, jak i o wiele częściej *chipmunks*, w Polsce występujące jako pręgowce), susły, bobry, różne gatunki świstaków, a także sarny i jelenie. Poza chowającymi się przed człowiekiem (a raczej: z okruchami jego jedzenia) w swoich norkach *chipmunks* pozostałe nic sobie nie robią z obecności ludzkich intruzów. Jeśli w przypadku świstaków czy susłów jest to urocze doznanie, to bliski kontakt z jeleniami jest nieco przerażający. Spotkałyśmy parę osobników na odległej i rzadko uczęszczanej trasie. Nie zeszły ze ścieżki, mimo że hałasowałyśmy i byłyśmy zaledwie dwa metry od nich. Poczucie zagrożenia jest wzmacniane przez liczne ostrzeżenia przed niedźwiedziami i pumami, które w pozycji atakującej można ponoć zobaczyć w życiu tylko raz. Taki bliski kontakt ze zwierzyną nadaje dodatkowego znaczenia „rajskiej” nazwie rejonu.

**LONG TIME NO SEE**

Głównym celem naszej wyprawy był jednak Park Narodowy Północnych Gór Kaskadowych, znajdujący się po obu stronach granicy amerykańsko-kanadyjskiej. Dzieli się on na dwie części: północną i południową, a za linię podziału służy rzeka Skagit, wpadająca





do Ross Lake. „W 1919 r. w górnym biegu Skagit wybuchł pożar na górze Desolation, gdzie miałem pracować, i szalał przez całe dwa miesiące, pustosząc wszystkie okoliczne lasy i przesłaniając niebo nad północnym Waszyngtonem i Kolumbią Brytyjską ciemną chmurą dymu” – pisał Jack Kerouac w swojej słynnej powieści „Włóczędzy Dharmy” z 1958 r.

Nazwa szczytu wzięła się więc ze spustoszonej przez żywioł góry, ale i inne złowieszczo brzmiące miejsca Gór Kaskadowych, jak Mount Terror czy Starvation Ridge, pokazują siłę drzemiącej tu natury. To właśnie tę dziką, niepohamowaną przestrzeń wolności – jak myślał o niej Kerouac – pokochał ojciec bitników od czasów swojej pierwszej górskiej wędrówki z poetą Garym Snyderem (występującym w książce jako Japhy Ryder). Zainspirowany wyprawą, podjął się następnie pracy jako strażnik pożarowy na szczycie Desolation, a 63-dniowy samotny pobyt w kompletnie wyizolowanym miejscu miał być pretekstem do znalezienia swojego „ja” i wewnętrznej siły. O tym doświadczeniu pisał jeszcze kilkakrotnie, m.in. w „Desolation Angels” czy „Lonesome Traveler”, które ukazały się, gdy Kerouac był już prawdziwą „literacką gwiazdą”.

– *Dobrze, że jesteście. Nie widziałem człowieka od ponad tygodnia* – przywitał nas

mężczyzna, gdy zziębnięta i zmęczona kilkogodzinną stromą wspinaczką dotarliśmy na upragniony szczyt, a po ośmiu kilometrach pod górę można było wreszcie stanąć na płaskiej powierzchni. Nie spodziewaliśmy się, że Desolation nadal ma mieszkańca. Dziś, mimo istnienia najnowocześniejszych technologii, funkcjonujących w świecie odległym od wierzchołka o kilkadziesiąt kilometrów, nie ma innej możliwości stwierdzenia i raportowania pożarów, jak zatrudnienie strażnika. Do jego obowiązków należy obserwacja gór i szczegółowe podawanie informacji o rozprzestrzeniającym się ogniu, pochłaniającym kolejne hektary rosnącego na zboczach lasu. Choć wydaje się to banalne, wymaga niemałych umiejętności, a samotny pobyt na szczycie góry, którą odwiedzają – jak w tym wypadku – dwie osoby raz na 10 dni, to także niezła próba charakteru.

– *Weszłyście tu, bo czytałyście książki Kerouaca?* – zapytał strażnik, bez trudu odgadując cel naszej wędrówki. W zamian za wstydlive przyznanie się do literackich inspiracji otrzymałam indywidualne oprowadzanie po budce, z opowieścią o nielicznych zmianach wprowadzonych od 1956 r. (kiedy to urzędował w niej najważniejszy autor bitników) oraz opowieść o jego literackich fascynacjach. Przede wszystkim dostałyśmy zaś 360-stopniowy widok,

## STRAŻNICY SPUSTOSZENIA

Stany to jedno z ostatnich miejsc, gdzie występuje zawód strażnika pożarów. Miejscem ich samotnej pracy jest lookout.



FOT. KLAUDYJA SCHBERT



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

jakiego nie sposób znaleźć gdziekolwiek indziej – wspaniałe góry i szczyty, skaliste granie, zielone zbocza, lodowce pokryte białą pokrywą śnieżną, tłące się pożary, a pomiędzy nimi ciągnąca się błękitną taflę Ross Lake.

## POZA ŚWIATEM

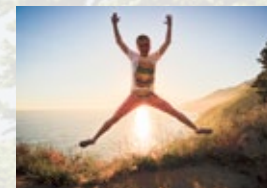
Północne Góry Kaskadowe nie przeżywają turystycznego obłędu mimo wielości tras i zachwycających panoram. Powodem jest ich słaba dostępność: do większości szlaków trzeba dotrzeć na piechotę – co oznacza przynajmniej dwudniową wędrówkę, jak w przypadku Desolation Peak – lub łódką czy kajakiem. Należy więc mieć albo niezbędny sprzęt, albo odpowiednio gruby portfel. Jediną możliwością dla nas było zamówienie wodnej taksówki, która dowiozła nas we wskazane miejsce. Łódka wynajęta w Ross Lake Resort kursuje kilka razy na dzień. Chętnych zawozi na początek szlaku Desolation Trail o 9 rano, jako że ostatni kurs powrotny z tej części gór jest o 17. A trzeba mieć sporo sił w nogach, by wyrobić się w wyznaczonym czasie. Najpierw należy jednak dotrzeć do samego jeziora (1,5 mili z najbliższego parkingu) i zadzwonić z budki telefonicznej, meldując swoją obecność i gotowość do wędrówki. Czemu nie z własnego telefonu? Ponieważ w tym rejonie nie ma zasięgu. Jest to bardzo wymowny symbol izolacji North Cascades.

Choć pozostałe części Gór Kaskadowych wydają się bardziej dostępne, to zdobycie jakiegokolwiek szczytu na północy, a nawet dotarcie do podnóża masywu, wymaga niemałej wyprawy. Mające na horyzoncie wierzchołki wydają się znajdować niemal po sąsiedzku, ale jest to złudzenie – podróż przez parki narodowe trwa i trwa, potęgując oczekiwanie.

Stany Zjednoczone stanowią niekończącą się inspirację dla osób chcących poznać kraj nie tylko od strony kulturowej, ale i geograficzno-przyrodniczej. Północno-zachodnia część nie jest dla turystów oczywistym wyborem: 800 mil od Seattle, głównego miasta regionu, znajduje się Yellowstone – najstarszy park narodowy na świecie, jedno z najbardziej okazałych miejsc przyrodniczych na globie. To on przyciąga ludzi chcących podziwiać dziką faunę i florę. Góry Kaskadowe, jak i w ogóle całe Kordyliery, mają jednak zaskakująco bogatą ofertę dla osób rozmiłowanych w pieszych wycieczkach i górskich pejzażach. Wystarczy tylko wychylić głowę z któregoś zakątka i spróbować spojrzeć poza uliczny horyzont. Zapewne znajdują się tam wygasłe wulkany i grzbiety górskie, ośnieżone szczyty i lasy deszczowe, jeziora u podnóża licznych wzniesień i tłące się na ich zboczach pożary, jednocześnie fascynujące i złowieszcze – widoki, o dziwo, doświadczane z bliska przez nie tak licznych obserwatorów. ○

## BOHATER DRUGIEGO PLANU

**Mount Hood, najwyższy szczyt stanu Oregon, wyrasta z horyzontu nagle i niespodziewanie. Samotność góry daje możliwość obejrzenia jej z różnych stron i perspektyw.**



**Magdalena Urbanska**

Z wykształcenia teatrolożka oraz filmoznawczyni. Podróżuje po świecie śladem swoich ulubionych bohaterów i autorów. Redaktorka naczelna internetowego magazynu FUSS.

# GEOSKOP

## OBEJRZANE PRZECZYTANE ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

## PSIGODA BEZ GRANIC

**K**amila Gaździcka, studentka medycyny weterynaryjnej na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, wraz z najlepszym kompanem podróży, swoim czworonożnym przyjacielem, okrąży Polskę na rowerze. Shiga – labrador ze schroniska – podróżuje w specjalnym rowerowym wózku. Podczas trasy będzie prowadzona zbiórka pieniędzy dla schroniska we Wrocławiu, z którego została zabrana Shiga. W zamian za wpłaty Kamila będzie wysyłać pocztówki z podróży. Celem wyprawy jest również zwrócenie uwagi ludzi na coroczny wakacyjny problem każdego schroniska – wzrost liczby porzucanych zwierząt przed urlopem. Ta dwójka udowadnia, że pies w trasie nie stanowi żadnego problemu, co więcej, można przeżyć razem niesamowity czas, bo nic tak nie buduje więzi, jak wzajemna odpowiedzialność.

[www.facebook.com/wszecstronna](http://www.facebook.com/wszecstronna)



FOT. PIOTR BIAŃSKI

## TRZY MIESIĄCE Z TRZEMA OSŁAMI

**10** czerwca Piotr i Anna Waksmundzcy wyruszyli w pieszą wędrówkę z Francji (okolice Reims) do Polski (Baszowice koło Kielc). Jest to ostatni etap wyprawy, która zaczęła się w październiku 2017 r. (przez Amerykę Centralną i Południową rowerami), ale też pierwszy etap przygody z osłami. Podróż potrwa trzy miesiące. Towarzyszą im osły francuskiej rasy cotentin – Coco, Bonhomme i Fog. Relacja z podróży ukazuje się regularnie na Facebooku: farmazosiolkami oraz Instagramie: osiolkowo\_donkey\_farm.



FOT. PIOTR WAKSMUNDZKI

# PIESZO Z POLSKI DO RZYMU

Jędrzej Józefowicz, młody podróżnik i student dziennikarstwa, wyrusza 1 lipca pieszo ze Środy Wielkopolskiej do Rzymu. Podczas wyprawy pokona ponad 2 tys. km. Celem jest dotarcie na historyczny szlak Via Francigena, a następnie wędrówka do Wiecznego Miasta. Via Francigena to droga, która ma początek w Anglii i wiedzie przez Francję, Szwajcarię oraz Włochy. Jędrzej chce poczuć się jak średniowieczny pielgrzym, który wyrusza z progu własnego domu. Na jeden z najdłuższych europejskich szlaków pielgrzymkowych wejdzie w szwajcarskiej Lozannie. Piesza wyprawa potrwa około dwóch miesięcy, podczas niej Jędrzej zmierzy się z Wielką Przetęczą Świętego Bernarda, przejdzie przez Pawię oraz zasmakuje szlaku wśród tokańskich winnic. Wyprawę będzie można śledzić na Facebooku: Polak w Podróży oraz Instagramie: polakwpodrozy.



## POSZUKIWANIA YETI

„Co zrobię z yeti, kiedy już go znajdę? Powiniennem umieścić go w zoo, ugościć w domu, a może zamknąć w muzeum?”. Daniel C. Taylor przez niemal 60 lat badań zadawał sobie te pytania. Doprowadziły go do wyjaśnienia zagadki legendarnego człowieka śniegu. Badacz znalazł odpowiedź w dolinie Barun – najbardziej dzikiej dżungli Nepalu, miejscu, gdzie w duchu idei Thoreau człowiek żyje w harmonii z naturą, korzystając z jej darów i otaczając ochroną. Dzięki determinacji i zaangażowaniu Taylora w Himalajach

utworzono kilka parków narodowych i krajobrazowych, wytyczono także największy w Azji obszar chroniony.

Poszukiwania yeti dały początek nowym sposobom dbania o najbardziej zagrożone regiony naszej planety, a jednocześnie przyniosły rozwiązanie odwiecznego dylematu: kim (lub czym) tak naprawdę jest yeti – fascynującym zwierzęciem człekopodobnym czy może symbolem czegoś głębszego, co drzemie w każdym z nas? Wydawnictwo Poznańskie.

## MIĘDZYNARODOWE MAŁOPOLSKIE SPOTKANIA Z FOLKLOREM

Festiwal potrwa od 8 do 17 lipca. W tym czasie w Myślenicach, Tarnowcu, Pcimiu i Krakowie zaprezentuje się 10 zespołów, m.in. z Korei, Meksyku, Nepalu, Nowej Zelandii czy Portoryko. Główna scena koncertowa zostanie ustawiona na rynku w Myślenicach. W ramach wydarzeń będzie można wziąć udział m.in. w warsztatach: rękodzieła dla dzieci i dorosłych, tanecznych, koncertach muzyki etnicznej, pokazach kinowych, wystawach i spotkaniach autorskich. Dla miłośników kulinariów przewidziano happening, podczas którego będą serwowane egzotyczne przekąski. Dla tych, którzy chcieliby doświadczyć bezpośrednio twórczości zagranicznych zespołów, przewidziano korowód, który przejdzie ulicami Myślenic i Krakowa. Na scenie w Myślenicach wystąpią muzyczne gwiazdy, które czerpią inspirację z muzyki źródeł. Podczas Myślenickiego Balu Tropikalnego będzie można usłyszeć DJ Kubę Kozaka, dzień później zagra Psio Crew, a w niedzielę do tańca będzie podrywać formacja Bum Bum ORKESTAR.

[www.festival.myslenice.pl](http://www.festival.myslenice.pl)  
[www.facebook.com/malopolskafestival](https://www.facebook.com/malopolskafestival)



# ALTERNATYWNIE PO GDAŃSKU

Jak zwiedzać Gdańsk, by poznać „coś innego”? Jak żyje się mieszkańcom? Gdzie zjeść podczas rowerowego wypadu do danej dzielnicy? Co robi się w tym miejscu wieczorami? Jak dzielnica wyglądała dawniej? Między innymi na takie pytania odpowiadają Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki, którzy są pasjonatami historii Gdańska oraz dzielnicowych opowieści. Alternatywne spacerki są bezpłatne, a ich organizatorem jest Instytut Kultury Miejskiej. Na spacerki obowiązują zapisy ([kontakt@ikm.gda.pl](mailto:kontakt@ikm.gda.pl)).

[www.ikm.gda.pl/lokalniprzewodnicy](http://www.ikm.gda.pl/lokalniprzewodnicy)



FOT. BARTOSZ BANIA



FOT. BARTOSZ BANIA



FOT. BARTOSZ BANIA



FOT. MICHAŁ SZKWIŃCZYK



FOT. HENRYKA JARUCZYN

## GRENLANDIA — JAK TAM ŻYĆ?

Adam Jarniewski na Grenlandię przeprowadził się w 2006 r. i bardzo długo uczył się życia na tej wyspie. Kiedy przyjechał jako absolwent poznańskiej germanistyki, nie miał praktycznie żadnych umiejętności przydatnych do normalnego funkcjonowania w miejscu tak różnym od tego, gdzie dorastał. Nie miał ani pracy, ani zielonego pojęcia, co tam można robić. Wiedział za to, że wkrótce zostanie ojcem. Od tamtej pory wiele się wydarzyło. Sporo się nauczył, przekonał się, jak wielkie znaczenie ma szacunek do sił natury, i docenił pozytywne ograniczone wybory. Przygody związane z asymilacją na największej wyspie świata opisał w reportażu „Nie mieszkam w igloo”. O codziennych zmaganiach, ale i pozytywach życia w kraju, gdzie przez pół roku panuje zima, opowie 9 lipca w WędrowniPub we Wrocławiu oraz 26 lipca w Sopotece w Sopocie.

Spotkanie zacznie się od części dla najmłodszych, podczas której córka Adama opowie o różnicach dorastania w tak odległych od siebie miejscach i kulturach. Alina ma 12 lat i przez pół roku chodziła do szkoły w Polsce.

[www.poznajgrenlandie.pl](http://www.poznajgrenlandie.pl)

PRZESIEKA



13 lipca 2019

SREBRNA GÓRA

CAT PHONES



31 sierpnia 2019

www.enduromtbseries.pl

Sponsorzy



Patroni medialni





PH. SHUTTERSTOCK





# NAD MODRYM PUCYFIKIEM

Stanisława Budzisz-Cysewska



FOT. STANISŁAWA BUDZISZ-CYSKOWSKA



Wiatr, piasek i fale. Tymi słowami można opisać prawie każdą nadmorską miejscowość. Ale dla Nordy, czyli kaszubskiej północy, to zdecydowanie za mało. Ma do zaoferowania znacznie więcej. Między Półwyspem Helskim a Gdynią ciągnie się Małe Morze – tak Kaszubi nazywają Zatokę Pucką. Jej płytkie wody to raj dla kite i windsurferów. Przyklejone do plaż miasteczka – mekka dla poszukiwaczy tajemnic. A przedwojenne kurorty – szansa dla tych, którzy chcieliby poczuć klimat z początku XX stulecia.

**M**oda na Hel rozkwitła w dwudziestoleciu międzywojennym. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Polska mogła cieszyć się ponownym dostępem do morza. Co prawda Polacy i wcześniej odpoczywali nad Bałtykiem, ale głównie w niemieckich badach. Półwysep Helski był zamieszany wtedy tylko przez kaszubskich rybaków i jego walory turystyczne nie były doceniane. Nikt też specjalnie się tu nie zapuszczał: nie było odpowiedniej infrastruktury, droga była zbyt wąska, przestrzeń dzika.

### PRZEDWOJENNE LATO

Moda na polskie wybrzeże zaczęła się po zaślubinach z morzem w 1920 r. Na Hel wtedy można było się dostać statkiem, a od 1922 r. już pociągiem. Podróż koleją budziła wielkie emocje, zwłaszcza że w najwęższym miejscu półwysep liczy tylko 200 m szerokości. Monika Żeromska, córka Stefana Żeromskiego, tak pisała o tym doświadczeniu: „Pociąg toczy się między dwoma morzami po wąskim skrawczku ziemi, blask bije od drobnych fal po obu stronach, i tylko szare, ostre trawy przysłaniają tę śliczną bliską wodę”.

Na początku poprzedniego stulecia Półwysp Helski ze swoim białym piaskiem i sosnowymi drzewami był dostępny głównie dla bogatych. Zbudowane od zera letnisko Jurata miało być odpowiedzią na niemiecki Sopot. Pierwszy sezon kąpielowy otwarto tu w 1931 r. i można powiedzieć, że od tego czasu Jurata zaczęła się cieszyć sławą najelegantszego i najnowocześniejszego letniego kurortu. Nowoczesnego, bo zaprojektowanego tak, by goście mieli dostęp do wszelkich wygód, w tym bieżącej wody. Był też prestiżowy hotel Lido z telefonem, z którego można było łączyć się z całą Europą.

Jurata tętniła życiem. Rezydencje mieli tu sanacyjni politycy: Ignacy Mościcki, Józef Beck, Władysław Sikorski. Stałymi bywalcami byli arystokraci: hrabiowie Tyszkiewiczowie i Potoccy. Bywali też artyści. Willę miał tu Wojciech Kossak. Z tego powodu dwie jego córki, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Samozwaniec, spędzały nad Zatoką Pucką wiele czasu. Podobno ta druga nie była zbyt wielką fanką kurortu. Wieść niesie, że w chwilach złości nazywała go Dziurata i „najbardziej snobistycznym miejscem na wybrzeżu”.

Niemniej jednak dla wielu Jurata była polskim Palm Beach. Rodziny zjeżdżały tu na całe lato, a kiedy pogoda nad Bałtykiem płatała figle, zażywano kąpeli w basenie z podgrzewaną morską wodą.

Dopiero gdy wybuchła II wojna światowa i półwysp zajęli Niemcy, wszelkie plany rozbudowy kurortu zostały zatrzymane. Sowiecka władza miała trochę inny pogląd na rzeczywistość niż elitarna II Rzeczpospolita, ale nie pozwoliła Juracie stanąć w miejscu. Ruch turystyczny nad Bałtykiem rozwijał się dobrze, ponieważ pozbawieni możliwości częstych wyjazdów zagranicznych obywatele ciągnęli w letnie miesiące nad polskie morze. W latach 60. zbudowano drewniane moło, które stało się przedłużeniem deptaku Międzyzdroje. Pasaż łączy otwarte morze z zatoką.

W dzisiejszej Juracie można jeszcze poczuć przedwojenną atmosferę. W sosnowym lesie są pochowane stare wille, pensjonaty i ośrodki czasowe. I dziś też jest jedną z najdroższych miejscowości nad Pucyfikiem, jak mieszkańcy ziemi puckiej określają zatokę.



FOT. STANISŁAWA BUDZISZEWSKA

## POLISH BARBADOS

Modę na rybacką osadę, która w różnych momentach zmieniała nazwę z Ceynowy na Budziszewo (od najbardziej popularnych nazwisk), rozpropagował Zbigniew Wodecki szlagierem z lat 80. O Chałupach usłyszała wtedy cała Polska. Choć wieś już wcześniej nie była anonimowa – miała bowiem dostatecznie złą prasę. W 1836 r. wykonano tu prawdopodobnie ostatni samsząd na czarownicy. Krystynę Ceynowinę podejrzewano o konszachty z diabłem. I były na to dowody: nie chodziła do kościoła, a na jej domu siadały wrony. Kiedy zachorował rybak, Jan Kąkol, dla wszystkich było jasne, że rzuciła na niego klątwę.

**SPOTKAJMY SIĘ NA MOŁO**  
Drewniane, 320-metrowe moło w Juracie to jedna z najciekawszych atrakcji kurortu – miejsce spotkań, spacerów i nocnego życia.

### HERB POŻYCZONY

Początkowo w herbie Pucka była tylko ryba. Lwa Puckowi użyczył Gdańsk. Od tego czasu lew i łosoś nierozłącznie symbolizują miasto.



FOT. STANISŁAW BUDYSZ-CISEWSKA

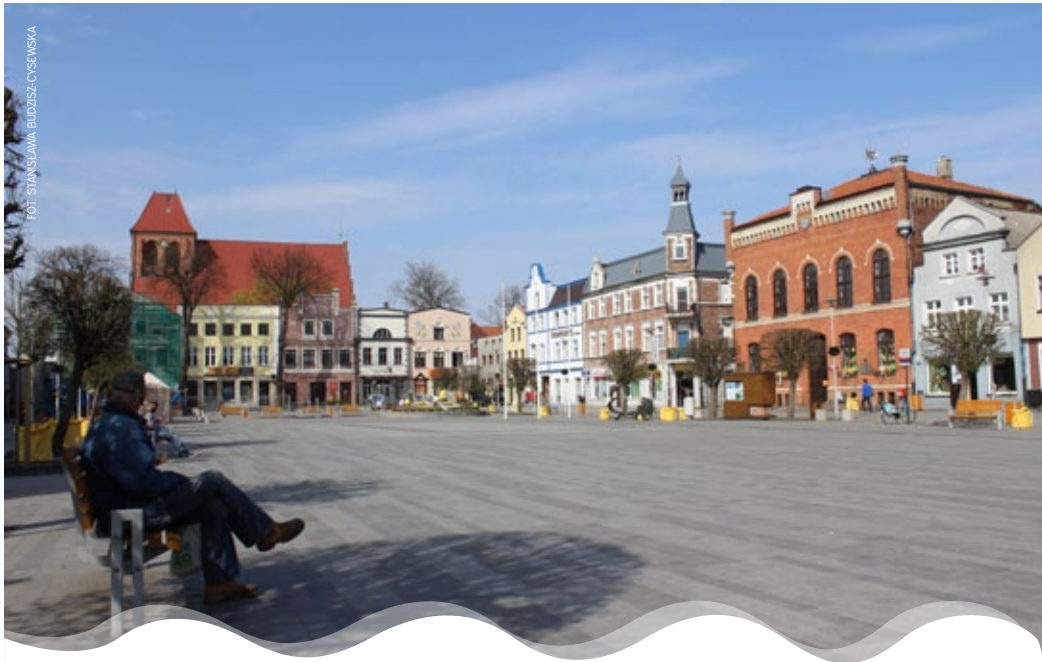
### HELSKA KOSA

Półwysep liczy 35 km, a najwyższy punkt ma zaledwie 200 m. To jeden z najbardziej malowniczych kawałków Polski.

Kobiety, wobec których istniało podejrzenie, że mają kontakty z nieczystymi siłami, poddawano tzw. próbie wody. Uważano, że diabeł nie pozwoli swej służce utonąć. Społeczność miała jednak sposoby, by go przechytryć. Związywali delikwentce nogę i rękę i rzucali na głęboką wodę. Kiedy nie tonęła, co miało miejsce w przypadku ostatniej pławionej wiedźmy, dobijano ją wiosłami. Z tego raczej już nie dało się wyjść cało, nawet z diabelską pomocą.

Potem, latem 1981 r., w sosnowym lasku pewien warszawski artysta, przez prasę nazywany pan K., na wąskiej ścieżce natknął się na przybyszów nie z tego świata. Telepatycznie przyjął od nich wiadomość „bez obaw” i przyglądał im się z odległości dwóch metrów. Byli niscy, mieli skośne oczy i ciemnozielone ubrania. Na miejscu nosa dwa otwory, a zamiast ust – poziomą kreskę. Niedaleko od nich nad ziemią unosił się pojazd w kształcie spłaszczonego, podłużnego dysku. Kiedy po krótkim czasie wrócił ze znajomymi na miejsce spotkania, zostały





FOT. STANISŁAWA BUDZISZ-CYSEWSKA

## GRUNT TO FUNDAMENT

Serce Pucka stanowi Stary Rynek. Choć kamienice, które go okalają, pochodzą z drugiej połowy XIX w., to w większości powstały na średniowiecznych fundamentach.

po tajemniczych gościach tylko ślady. Siedem znaków, które razem tworzyły owal. Władze przesłuchały pana K., sprawę szybko zamknięto, ale aura tajemniczości nad Chałupami rosła.

A potem prawie cała Polska przyjechała podglądać fanów kąpieli bez tekstyliów. O ile wcześniej zwolennicy naturyzmu mieli między Chałupami a Kuźnicą cztery kilometry spokoju, to po hicie z 1985 r. musieli szukać nowego miejsca. Dziś nadal „można spotkać golasa jak na plaży w Mombasa, golców cały tłum”. Teraz już nie trzeba obawiać się mandatu.

## POWRÓT MADONNY

Od czasu do czasu Bałtyk wyrzuca prawdziwe cacka i wtedy plaże Mierzei Helskiej zmieniają się w wyspę skarbów. Zdarzają się nie tylko przedwojenne monety, ale też niewypały z czasów II wojny światowej. Bywa jednak, że morze odda coś bardzo oryginalnego.

Legenda głosi, że w XV w. na plaży w Swarzewie pojawiła się drewniana figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Ponoć wyrzeźbił ją holenderski marynarz, przerażony bałtyckimi sztormami. Podczas jednego z nich modliła





FOT. STANISŁAW BUDZIŚC, CIEPIŃSKA

### NIEZATAPIALNY

Podczas potopu w 1656 r. Szwedom nie udało się zdobyć Częstochowy i... Pucka. W podziękowaniu za męstwo Towarzystwo Upiększania Pucka postawiło w 2006 r. pomnik na pamiątkę tego wydarzenia.

### PÓŁWYSEP CZERWONEJ LATARNI

Na polskim wybrzeżu znajduje się 18 latarni morskich, jedna z nich w Helu. Jej światło po raz pierwszy rozbrzmiało w 1790 r.

się do niej cała załoga. Kiedy cudem ocalili, zostawili ją na brzegu w Swarzewie. Ponieważ w miejscowości nie było kościoła, umieszczono ją na Helu. W czasach reformacji, kiedy mieszkańcy Helu przeszli na luteranizm, wyrzucili ją do morza, a ona ponownie dopłynęła do Swarzewa. Był to znak, że jej miejsce jest właśnie tu. W 1775 r. wybudowano kaplicę, a już rok później do Madonny Swarzewskiej ruszyła pierwsza pielgrzymka.

Ciekawym znaleziskiem jest też prorok Daniel, którego morze wyrzuciło w połowie XIX w. Dziś możemy go podziwiać na fasadzie najstarszej helskiej tawerny Lwia Jama.

Jednak bywa, że po sztormach wybrzeże Bałtyku pokrywa się złotem, a plaże stają się bursztynową ziemią obiecaną. Na Kaszubach,

choć nie tylko, wierzy się, że kamień ten ma wielką moc. Według medycyny ludowej nie tylko potrafi leczyć gardło, oczy czy reumatyzm, ale przede wszystkim strzeże od uroku. Ponoć są w nim zaklęte niezwykle moce, które potrafią odpędzać złe energie i siły.

## MOSZKULCE, PURTEK I SMĘTEK

To, że Kaszubi funkcjonują pomiędzy dwoma światami – realnym i paranormalnym – wie każdy, kto się tu wychował. Mimo wielkiego wpływu chrześcijaństwa do dziś są żywe praktyki związane z kultami tradycyjnymi. Dobrym przykładem jest sobótka, czyli obchody imienin św. Jana. Kaszubi starają się nie kąpać w morzu i jeziorach, zanim Święty Jan nie ochrzci wody. Mówi się, że „woda kwitnie” i jest niebezpieczna dla zdrowia, ale babcie powtarzają, że w odmętach czają się moszkulce, czyli topielce, i tylko czekają na śmiałków, by zabrać ich do siebie. Kiedy jest burza, w oknach kaszubskich domów możemy zobaczyć zapaloną gromnicę. Ma ona chronić budynek od gromu. Nadal też nadaje się tu dziecku dwa imiona. Wierzy się bowiem, że może ono przyjść na świat z dwiema duszami, z których w przypadku ochrzczenia jedna zostałaby pod władaniem sił nieczystych i po śmierci mogłaby zmienić zmarłego w demona.



FOT. STANISŁAW BUDZIŚC, CIEPIŃSKA



FOT. STANISŁAWA BUDZISZ-CYSEWSKA

## KRÓL BEZ OGRODNIKA

Zamek w Rzucewie, wielokrotnie przebudowywany, nosi imię Jana III Sobieskiego. Dostał go w prezencie od siostry, która owdowiała po Michale Radziwille. Jeśli wierzyć miejscowym – słynną rzucewską aleję lipową sadził sam król.



**Stanisława  
Budzisz-Cyewska**

Dziennikarka, reporterka i tłumaczka. Absolwentka filologii polskiej i rosyjskiej, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego. Zawodowo i hobbyistycznie interesuje się Kaukazem. Zajmuje się zagadnieniami postkolonializmu, polityki współczesnej Rosji i jej wpływami na republikę byłego ZSRR.

Kaszuby to ziemia bogata w legendy: o wielkich Stolemach, które porozrzuciły głazy po całym terenie, o gryfie – hybrydzie orła i lwa – który stał się symbolem tej ziemi. W kaszubskich lasach możemy natknąć się na Borową Ciotkę, która nas ochroni, lub na smutnego Borowca, którego lepiej unikać. Na swej drodze możemy spotkać wesołego Purtkę, który odpowiada za wiry i brzydkie zapachy, oraz na Smećka, ale to nie będzie wróżyło dla nas nic dobrego.

Kaszuby mają więc wiele do zaoferowania: i dla tych chętnych wrażeń, i dla tych, którzy po prostu chcą odpocząć. Wtedy alternatywą jest spokojny, rzadziej odwiedzany przez turystów Puck. Można tu spokojnie napić się kawy na rynku z XIX-wiecznymi kamieniczkami. Można wpaść na rybę do smażalni U Budzisha albo po prostu leniwie pospacerować po najstarszym słowiańskim porcie nad zatoką i drewnianym molo. ○



FOT. STANISŁAWA BUDZISZ-CYSEWSKA



FOT. MALCOLM CHAPMAN - SHUTTERSTOCK

# PASAŻEROWIE NA GAPE

Ostatnio po raz pierwszy od dawna wybrałam się w samotną podróż. Ze zdumieniem odkryłam, że choć nikogo nie zapraszałam, wcale nie jestem sama.

**W**yjazdy w pojedynkę były moją małą tradycją w czasach, zanim zostałam mamą (czyli zaledwie kilka lat temu, ale w moim odczuciu całą wieczność). Zaczęło się od tego, że dorastałam w średnim, raczej nudnym mieście

i poza pieszymi rajdami PTTK nie miałam łatwego dostępu do podróżowania. Kiedy przeprowadziłam się do Warszawy na studia, wygłodniała rzuciłam się na możliwości, które zaoferowało mi duże miasto: pierwsze własne pieniądze, studenckie biura podróży, wygodny dojazd na lotnisko. Problem tkwił tylko w braku kompanów do wojaży. Namówienie kogoś na wspólny wyjazd wspominam jako gehennę: znajomi a to nie mieli czasu, a to kasy, a to nie sposób było zgrać grafików i podróżniczych preferencji. Czulałam, że bezpowrotnie mijają cenne dni mojej młodości, a ja siedzę w miejscu, bo widać nikomu nie zależy na podróżach tak jak mi.

Bez towarzystwa nie miałam odwagi ruszyć gdzieś dalej, a właśnie takie wyprawy pociągały mnie najbardziej. Zaczęłam więc zapisywać się na uniwersyteckie wycieczki dla studentów. Najpierw było mi trochę tyso, bo otaczały mnie same paczki przyjaciół albo pary. Ale szybko nawiązywałam nowe znajomości, poza tym zauważyłam, że gdy podróżuję bez

znajomych, nie zajmuję się gadaniem, tylko w skupieniu chłonę odwiedzane miejsca. I choć z jednej z takich wypraw przywoziłam sobie męża, to nawyk jeżdżenia samej lub z nieznanymi wszedł mi w krew na dobre. Polubiłam tę niezależność, która zawiodła mnie w wiele niespodziewanych miejsc. Wszystko zmieniło się, kiedy nasza rodzina się powiększyła. Od kilku lat nie zasnęłam luksusu planowania podróży wyłącznie pod własnym kątem. Organizację wyjazdów zaczynam od stawiania sobie pytań: czy wybrany przeze mnie kierunek jest odpowiedni dla dziecka? Czy lot nie będzie za długi, a hotel ma mały basenik? Czy klimat nie za gorący, czy nie ma tropikalnych chorób? Czy to miejsce spodoba się całej naszej trójce?

Co tu kryć, nie ma mowy o dawnej bez trosce i spontaniczności. Jest za to labirynt „za” i „przeciw”, w którym się gubię, przytłoczona poczuciem odpowiedzialności. Dlatego kiedy nadarzyła się okazja kilkudniowego, zupełnie samotnego wyjazdu, przystałam na nią z ochotą. A potem ze



zdziwieniem odkryłam, że wpadłam w tę samą pułapkę.

Na etapie planowania samotnej podróży ogarnął mnie decyzyjny paraliż. Dokąd pojechać? Co zrobić z tą odrobiną niespodziewanej wolności? Kilka kliknięć w poszukiwaniu pomysłów uruchomiło chór internetowych doradców. Instagramowe konta uwodzą wymarzonymi kadrami, blogi obiecują niezapomniane przygody, biura podróży dorzucają do tego wszystkiego rabacik. I tak otworzyłam puszkę Pandory.

Z jednej strony mnogość kierunków, z drugiej – moich potrzeb. Chcę odpocząć, ale też zobaczyć coś nowego, zresetować się, ale i zainspirować. I koniecznie przywieźć fajne fotki. Szukając pomysłów w wyszukiwarkach, zauważyłam reklamę, która jakby czytała mi w myślach: biuro podróży zajmujące się organizacją indywidualnych wyjazdów w pakiecie z prywatnym fotografem, który w trakcie wakacji wykona profesjonalne zdjęcia, zoptymalizowane pod kątem mediów społecznościowych. Czyżby był to nowy wariant usługi sprzed kilkunastu lat, kiedy można było zamówić wysłanie kartek do znajomych i udawać odbycie podróży, samemu nie ruszając się z fotela? Motyw ten sam: podróż na pokaz. Czy właśnie tym podświadomie się kieruję, wybierając, dokąd pojadę? Czy zamiast myśleć o własnej przyjemności schlebiam gustom setek facebookowych znajomych?

Poza wyobrażoną publicznością z mediów społecznościowych w mojej głowie pojawiły się inne głosy. Tym razem rozsądku, z własnym zestawem pytań. A po co w ogóle mam dokądś jechać, i to sama? Czy nie dość najeździłam się już w życiu? Naprawdę muszę zostawiać małe dziecko i oczekiwać, że zajmie się nim rodzina? Czy to wypada? Czy to bezpieczne?

Czuję, że potrzebuję odpoczynku, ale sama myśl o nim stała się nagle bardzo męcząca. W końcu rezerwuję coś dla świętego spokoju. Nareszcie mój wyjazd nabrał jakiegoś kształtu. Dzielę się radością z koleżanką. Ta wyrzuca mi, że nic jej nie powiedziałam, chętnie by ze mną pojechała. A przecież przeważnie żaden termin jej nie pasuje! Mimo to czuję się winna.

Pakuję małą walizkę, ale na barkach dźwigam jakieś tajemnicze brzemie. Miałam jechać sama i lekka jak ptak, ale coraz więcej ludzi zabiera się ze mną – w postaci



**Audycja dla ludzi ciekawych świata.  
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.**

**ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA**

R E K L A M A

wyimaginowanych oczekiwań, krytyki albo wyrzutów sumienia. Próbuję uciszyć ten chaos i ustalić sama ze sobą, czego właściwie chcę. I to najtrudniejsze zadanie, bo sama chyba najbardziej siebie zagłuszam. Jako podróżniczka perfekcjonistka mam od tych paru wolnych dni wielkie wymagania. Mam się zregenerować, wyspać, odkryć nowe smaki, kogoś poznać, dać się czymś zaskoczyć, odhaczyć jakieś miejsce z podróżniczej listy marzeń, zatrzymać czas, przywieźć wspomnienia, móc się pochwalić. A po powrocie ze zdwojoną siłą wrócić do pracy i macierzyńskich powinności.

Karuzela z głosami wiruje coraz szybciej. Zaraz, zaraz... kto mi to wszystko wbił do głowy? Najwyraźniej dałam się

podpuścić, choć już sama nie wiem komu. Mediom? Rodzinie? Nauczycielom? Celebrytom? Stop, moi państwo. Wsiadka. Na tym przystanku wasza podróż się kończy. Albo wiecie co? To ja wsiadam. Posiedzę tu sobie w bezruchu, nudno, bezbarwnie i nieużytecznie. A wy jedźcie w siną dal! ☺

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).

# SALUKI, MOJE SERCE

Alicja Kubiak i Jan Kurzela

– Nie, to nie była prawdziwa pustynia. – Hamed energicznie kiwa głową, siedząc w bujanym fotelu i paląc sziszę. Jesteśmy w Dubaju, mieście luksusu, tam gdzie wszystko musi być naj; mieście smukłych wysokościorców, najdroższych samochodów i najnowszej technologii.



**S**iedzimy w restauracji przy głównej, sześciopasmowej arterii miasta, Sheikh Zayed Road, rozmawiając o pustyni, o tradycjach i o kulturze rdzennych mieszkańców. Naszym rozmówcą jest Hamed Ghanem Shaheen Alghanem – hodowca, w piątej generacji, psów *saluki* (chart perski) w Arabii. Założyciel, sekretarz generalny i dyrektor Arabskiego Klubu Saluki. Zakładał również krajowe archiwum wielbłądów i koni. Jest on także międzynarodowym sędzią, szefem Komisji ds. Zawodów Piękności i Tradycyjnych Wyścigów Saluki.

Pomimo takich tytułów i osiągnięć Hamed jest przede wszystkim Beduinem, potomkiem mieszkańców pustyni, którzy o tym miejscu wiedzą wszystko. Jego przywiązanie do pustyni, miłość, jaką nosi w sobie, udziela się nawet nam, ludziom, którzy o tym miejscu wiedzą stosunkowo mało.

## WSZYSTKIE BARWY PIASKU

Rozmawialiśmy o tym, jak wyglądał nasz pobyt na pustyni, który zaoferowała nam agencja w Dubaju. Zachwycaliśmy się piaskami, wydmami, atmosferą podczas siedzenia w beduińskim namiocie i jedzenia lokalnych potraw. Hamed słuchał nas z uwagą, a na końcu powiedział, że określając te miejsca, w których byliśmy, pustynią, nie wiemy zupełnie, o czym mowa. Nie wiemy, co to jest prawdziwa

pustynia, co to znaczy, że ma duszę, że jest częścią człowieka, że to nie tylko piach, ale przede wszystkim sposób na życie.

– *Pustynia się zmienia, żyje, oddycha. Czuję naszą obecność, jesteśmy jej potrzebni tak jak ona nam. Popatrzcie chociażby w tamtą stronę* – kontynuuje Hamed, wskazując przed siebie. Widzimy tam tylko hotel, Burdż al-Arab, bardziej znany jako słynny Żagiel, oraz plaże, które go otaczają.

Hamed tłumaczy, że przy samej plaży piasek jest biały i delikatny. Nie jest to jednak zwykły piasek, ale raczej pył z muszli, które wyrzuca Zatoka Perska. Tak jest na całej linii brzegowej. Im dalej w ląd, tym bardziej piasek zmienia kolor. Jakież 70–80 km od brzegu

staje się bardziej żółty. Kiwamy głowami na potwierdzenie, bo zaledwie kilka godzin wcześniej wróciliśmy z głębi kraju, gdzie piasek miał kolor żółtka. Dowiedzieliśmy się też, że jeszcze głębiej pustynia zmienia kolor na czerwony, a tuż przy samych górach robi się czarna. Czyż to nie wspaniałe?

Dla Beduina pustynia to przestrzeń, wolność, oddech. Hamed tłumaczy, że na pustyni nie potrzebuje wielu rzeczy, bez których nie może się obejść w Dubaju. Mówi to, biorąc do ręki okulary korekcyjne. Wyjaśnia, że są mu niepotrzebne na pustyni. Nigdy ich tam nie zakładają. Natomiast w mieście musi je codziennie nosić. Argumentuje, że na pustyni wszystko jest daleko, wyraźne, w mieście natomiast wszystko jest skumulowane, umieszczone ciasno i niczego nie można zobaczyć dokładnie.

Nigdy wcześniej nie spotkaliśmy się z takim porównaniem tych dwóch, jakże odmiennych, miejsc, ale nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy z człowiekiem pustyni, z Beduinem z krwi i kości, który przyjmując wszystkie dary technologii i cywilizacji, nie zapomniał o swoich korzeniach i tradycjach. Hamed mówił bardzo długo, bardzo ciekawie, a z jego oczu można było wyczytać bezgraniczną miłość do piasków, absolutne przywiązanie i oddanie. Tłumaczył, że tutaj wszyscy się znają, nieważne, jak daleko jeden od drugiego mieszka – a są to odległości znaczne – na każdym można polegać, każdy jest tu przyjacielem, nikt nie odmówi gościny przybyszowi. Tak było tu zawsze, dopiero gdy powstało miasto, kiedy Dubaj zaczął się rozrastać, zaczął dzielić ludzi na znajomych, kolegów, przyjaciół lepszych i gorszych. To tutaj, pomimo że mieszkają w tym samym bloku, Beduini się nie znają. Miasto nie tylko zmieniło tradycje, ale również stosunki międzyludzkie.



**HAMED GHANEM  
SHAHEEN ALGHANEM**

**Czyli hodowca  
w piątej generacji  
z jednym ze swoich  
wspaniałych saluki.**



FOT. HAMED GHANEM, SHAHEEN ALGHANEM

**TRADYCJA A KULTURA**

– *A czym jest dla was tradycja?* – usłyszeliśmy na nasze pytanie o tradycje beduińskie. Odrzekliśmy, że jest ona wierzeniami, normami społecznymi, zwyczajami, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Hamad uśmiechnął się lekko, przez chwilę palił sziszę w ciszy, jak gdyby szukał odpowiednich słów. Następnie powiedział, że dla Beduina kultura

to styl życia, a tradycja to cała przeszłość, to, co już było. Wyjaśnił, że nadal żyje tak jak jego przodkowie. Nadal gotuje te same potrawy, takie jak np. kurczak z ryżem. Kultura się nic nie zmieniła, tylko tradycja. Używa innych przypraw, bardziej różnorodnych, takich, do których kiedyś nie było dostępu. Obecnie jada się przy stole, kiedyś na ziemi, na dywanach. Dodaje, że Beduini nadal ubierają się w to samo co ich przodkowie: kandurę, kefiję czy agal. Zmienił się tylko kolor. Kiedyś noszono różne barwy, teraz króluje biel. Pojawiła się elektryczność, weszły pralki, dzięki czemu można codziennie ubierać się świeżo i czysto, nie rezygnując przy tym z bieli.

Do kultury Beduinów należy też picie kawy. Kiedyś nie było dostępu do tego rarytasu, więc radzili sobie inaczej. Z daktyli wyciągali pestki, które były otwierane i suszone na słońcu. Gdy już wyschły na wiór, rozgniatano je w moździerz. Powstały proszek zalewano wrzącą wodą. Niektórzy od czasu do czasu dzisiaj parzą sobie taką właśnie kawę.

Beduin jest nierozdzielnie związany z pustynią, gdzie towarzyszą mu owce, wielbłądy ale również – albo raczej przede wszystkim – *saluki*. To właśnie one stały się głównym

tematem naszej dalszej rozmowy. Są częścią kultury i dziedzictwa Beduinów, są wśród nich od tysięcy lat. Kiedyś używano ich do polowań, dziś są elementem tradycji, której według Hamada grozi wyginięcie.

## CÓRY NAMIOTÓW, SYNOWIE PUSTYNI

„Moja *saluki* to moje serce... Moje serce to moja *saluki*.”

Każda *saluki* jest psem... Ale nie każdy pies to *saluki*”.

Te słowa zacytował nam Hamad na samym początku, wyraźnie podkreślając ich znaczenie. Chart perski to niezwykle ważna dla Beduinów rasa, która od zawsze towarzyszyła im na pustyni. Hodują je od tysięcy lat i od tysięcy lat podziwiają. Uważają, że *saluki* to dar boży. Nazwa wywodzi się od starożytnego miasta Saluk, leżącego na południowy wschód od Bagdadu. Najstarsza pisemna wzmianka o tej rasie pochodzi z IX w. Wspomnił o niej arabski poeta Abu Nawas. Opisywał on śmierć swojej *saluki* tak, jakby opisywał utratę największej miłości. Hamad mówi, że jako hodowca widział już niejedną śmierć swoich psów. Jednak od razu

### PUSTYNIA, MÓJ DOM

To jedyna rasa, która potrafi przetrwać w spartańskich warunkach i nadal być pełną wigoru. Pustynia to ich dom i tylko tutaj te psy czują się naprawdę dobrze.



**STRZAŁY W LOCIE**  
 Psy osiągają prędkość do 75 km/h. Beduini twierdzą, że gdy *saluki* biegną, ich łapy nie dotykają ziemi, że są jak strzała w locie, jak wiatr, który rozwiewa piasek.



FOT. HAWED GHANEM, SHAHEEN ALGHANEM

zaznacza, że nigdy nie mówi, że *saluki* zdechł, mówi, że stracił go, gdyż bóg zabrał go z powrotem do siebie.

Jest to wyjątkowa rasa, niewyobrażalnie wytrzymała, inteligenta oraz bardzo lojalna. Są nazywane przez miejscowych okiem pustyni, córami namiotów lub synami pustyni. Tylko one potrafią przetrwać w piachu i upale i nadal być pełne wigoru. Tylko one mają krótkie, mocne futro oraz niezwykle silne łapy, które nie pozwalają utonąć w ruchomych piaskach. Charty perskie od zawsze odgrywały bardzo istotną rolę w życiu Beduina, co Hamad podkreślał bardzo często. Przede wszystkim psy te są stworzone do polowań. To, co złapią na pustyni, przynoszą panu. W Koranie jest napisane, że wszystko to, co upoluje pies myśliwski, jest dozwolone jako pożywienie. Hamad mówi, że psy te potrafią kochać właściciela i być mu oddanym tak, jak człowiek swojemu dziecku. Słusznie są nazywane najbardziej wiernymi ze wszystkich ras.

Chart perski podczas polowania potrafi osiągnąć prędkość nawet do 75 km/h, jest przy tym niezwykle zwinny i sprawny. Beduini twierdzą, że gdy *saluki* biegną, ich łapy nie dotykają ziemi, są jak strzała w locie, jak wiatr, który rozwiewa piasek. Poza tym psy te działają w grupie, co im znacznie ułatwia zadanie. *Saluki* nie raz uratowały życie zagubionemu na pustyni wędrowcowi. Ich głośne szczekanie można bowiem usłyszeć z dość dużej odległości, a tam, gdzie jest *saluki*, jest i człowiek.

Charty perskie, jak żadne inne psy, potrafią dbać o wielbłądy. Doskonale wiedzą, które zwierzęta należą do stada właściciela. Pilnują, żeby się nie zgubiły, a jeśli już to się stanie, potrafią samotnie wyruszyć na poszukiwanie zaginionej sztuki. Hamad powiedział, że Beduin nigdy nie liczy swoich wielbłądów. Wieczorem ocenia stan stada na oko. Wie natomiast, czy brakuje któregoś z psów. Jeśli tak, oznacza to, że *saluki* szuka zaginionej sztuki i prędzej czy później ją przyprowadzi. Wydawało nam się to niewiarygodne, ale w ten sposób m.in. objawia się ponadprzeciętna inteligencja tych psów. Beduini mówią, że mają umysł wilka.

Dodatkowo charty perskie stanowią niezbędne towarzystwo dla człowieka na pustyni. Można z nimi porozmawiać czy się pobawić. Dzięki nim Beduini nie czują się osamotnieni. Są również wyjątkowe pod innym względem. Nigdy nie ruszą popsutego jedzenia ani brudnej wody. Nie wypiją nawet takiej, w której człowiek wcześniej umoczył dłoń.

## SZYJA KACZORA, ŁAPY KOTA

Charty perskie to typowe psy pustynne. Potrzebują dużej przestrzeni i wzmożonego wysiłku fizycznego. W zamknięciu stają się nerwowe i wpadają w depresję. Zwierząt tych nie powinno się trzymać w miastach ani tym bardziej w blokach. Od wieków używano ich do polowań i tak jest również dzisiaj. *Saluki* są

trenowane w taki sposób, aby potrafiły polować z sokołami. Ich wyjątkowa inteligencja i niezależność pozwalają im to robić bez nadzoru człowieka. Polowania są organizowane najczęściej pomiędzy październikiem a marcem, kiedy jest najbardziej sprzyjająca pogoda. Odbywają się na pustyni Ar-Rab al-Chali, gdzie są idealne warunki. Młode psy rozpoczynają treningi z małymi gryzoniami, podskoczkami egipskimi, a dopiero później polują na króliki, lisy, kojoty czy gazele. Z sokołami stanowią wspianiały tandem, i mało która zwierzyna zdoła im uciec.

Oprócz tych walorów *saluki* są jeszcze bardzo ładnymi psami, o wielkiej gracji. Są bardzo czyste, a w przeciwieństwie do innych ras hodowlanych nie mają pod skórą tkanki tłuszczowej i dzięki temu nie wydzielają nieprzyjemnego zapachu. Istnieją dwa gatunki rasy. Jedna krótkowłosa, gładka, a druga z troszkę dłuższą sierścią, zwłaszcza na ogonach. Mają kolory od białego poprzez piaskowy i czerwony do czarnego. Istnieją także łaciate osobniki. W arabskich wierszach są opisywane jako psy o głowach w kształcie węża, szyjach kaczora, ogonach szczura i łapach kota. Mają bardzo silne kości, jak u koni wyścigowych, są bardzo eleganckie w ruchach.

Co roku odbywa się konkurs piękności. Jury bierze pod uwagę jednak nie tylko ich urodę. Czynnikiem decydującymi są przede wszystkim zdrowie, zachowanie, kształt, zwinność oraz to, czy słuchają właściciela. Jeśli pies ma problem z posłuszeństwem, okazuje się, że jego pan nie jest właścicielem, ale treserem,

a to jest znaczna różnica. *Saluki* rozumie się z właścicielem w lot, wystarczy spojrzenie, wyraz twarzy i już wszystko wiadomo. Na konkursie piękności sędziowie oceniają zwinność psa oraz to, jak radzi sobie z poleceniami.

Charty perskie mają też wadę – są niezwykle zazdrosne. Jeśli już uda im się nawiązać nic porozumienia z właścicielem, to trzeba bardzo uważać, żeby nie dać im powodu do zazdrości. Jeden *saluki* będzie zazdrosny o drugiego, a drugi o trzeciego. Z zupełnie niewinnej sytuacji może wywiązać się niepotrzebna walka.

Wielkim marzeniem Hamada jest wypromowanie tej rasy. Jest on też całkowicie oddany zachowaniu tradycyjnych metod polowania oraz utrzymaniu hodowli rasy w tradycyjnej formie jako części arabskiej kultury i dziedzictwa narodowego.

Dubaju nie poznalibyśmy od tej strony, gdyby nie wspianiałe polsko-amerykańskie małżeństwo – Agata Mościcka i Keith Culhane, którzy żyją i pracują w tym mieście już od wielu lat. Pani Agata jest jedynym polskim neonatologiem, bardzo cenionym w branży, zajęła się promocją karmienia piersią oraz szeroką edukacją ludzi. Małżeństwo chłonie kulturę arabską, poznaje jej tajniki i szerzy tę kulturę i dziedzictwo narodowe w świecie. Od wielu lat starają się przekonać innych, że bycie Arabem nie jest jednoznaczne z podkładaniem bomb, że nie można utożsamiać ich z biciem żon czy z nieokrzesaniem. Beduini mają wspianiałą kulturę i bogate tradycje, które niestety, jak u większości rdzennych plemion, są już na wygięciu. ○



Alicja Kubiak i Jan Kurzela

Pasjonaci, autorzy książek podróżniczych. Wędrują bezdrożami i starają się docierać w trudno dostępne tereny. Niedawno wrócili z Papui Zachodniej. Ostatnio wydali książkę „Indonezja. Ludozercy wczoraj i dziś”.

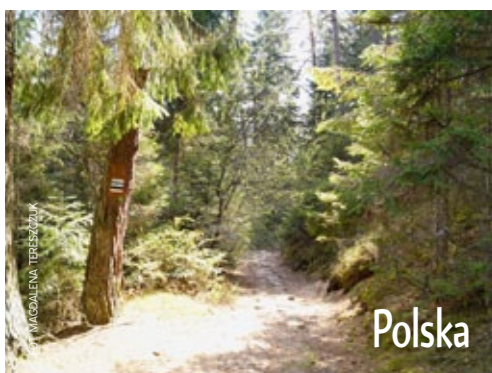




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# Szумы i szypoty

 50°23'N 23°12'E

Szlak Szumów znajduje się w rezerwacie Nad Tanwią, w miejscowości Huta Szумы położonej na granicy województw lubelskiego i podkarpackiego.



FOT. MAGDALENA TERESZCZAK

Niezależnie od pory roku Szlak Szumów na Roztoczu Środkowym zachwyca naturą, a dźwięk spadającej wody łączy się tu ze śpiewem ptaków. Szlak przebiega przez rezerwat przyrody Nad Tanwią, na którego terenie znajduje się seria małych, malowniczych wodospadów. Na zakolu rzeki

Tanew w miejscowości Huta Szумы na odcinku 400 m znajduje się ich aż 24. Charakteryzują się regularnym położeniem, przeważnie wzdłuż prostych linii, poprzecznie do brzegu rzeki, a od dźwięku spadającej wody nazywa się je „szumami” bądź „szypotami”. Unikalny krajobraz roztoczańskich lasów swój charakter zawdzięcza głównie stałym mieszkańcom. Ponad koroną wiekowych sosen można wypatrywać przedstawicieli rzadkich gatunków ptaków, takich jak bocian czarny czy zimorodek, natomiast uważni obserwatorzy dostrzegą wśród chronionych pereł przyrody przepiękną porzeczkę alpejską, bez koralowy i wiele innych. Pełna trasa wynosi 17 km. Mniej wymagający piechurzy mogą ją skrócić aż o 5 km, jednak wiąże się to z ominięciem wielu ciekawych miejsc. Przejście całej drogi wytyczonej przez niebieski szlak to aktywny, kilkugodzinny wypoczynek. Wytrwałym, którzy zdecydują się na tę atrakcyjną opcję spędzenia wolnego czasu, może odebrać dech nie tylko z wysiłku, ale i z wrażenia.

## Szwajcaria Bernina Express

# BERNINA EXPRESS OD LODOWCÓW POD PALMY

 46°51'N 09°31'E

Chur znajduje się w dolinie strumienia Plessur, w Alpach Retyckich. Jest to najstarsze miasto w Szwajcarii.

Niesamowite wrażenia czekają z dala od zgiełku miejskiego życia, pośród dzikiego, alpejskiego krajobrazu. Błyszczące lodowce, strome, skaliste wąwozy i śmiałe kolejowe konstrukcje. Podróżując pociągiem Bernina Express na liniach Albula i Bernina, można niemalże dotknąć Alp. To prestiżowy pociąg Kolei Retyckich. Komfort w specjalnych wagonach obserwacyjnych sprawia, że podróżni mogą w pełni doświadczać alpejskich widoków, jadąc ponad stuletnią linią kolejową.

Najwyżej położona linia kolejowa w Alpach początkowo biegnie wysoko przez migotliwe lodowce, aby dowieźć podróżnych pod włoskie palmy daleko w dole. Ta kolej łączy północną i południową Europę, jest mostem pomiędzy różnymi kulturami i językami.

Warto udać się w śródziemnomorską podróż autobusem Bernina Express z Lugano do Tirano. Przewiezie on przez malownicze krajobrazy Valtelliny i jezioro Como, które często są sceną filmów. Express przenosi podróżnych na górską stację Diavolezza, gdzie czekają diabelnie piękne widoki na lodowcowy świat pasma Bernina.

[www.rhb.ch/en/diavolezza](http://www.rhb.ch/en/diavolezza)



FOT. RETYCKIE

Templariusze. Bogaci, potężni, wciąż rozpalający ciekawość nie tylko naukowców, ale i zwykłych zjadaczy chleba. Czy byli strażnikami św. Graala? Czy potrafili wytwarzać złoto? I gdzie znajdują się ich bogactwa? Większość z tych pytań pozostaje wciąż bez odpowiedzi, ale możemy udać się śladem zakonu rycerskiego i zwiedzić te miejsca, w których przebywali. Wirtualna Polska zaprasza na wędrowkę po Oksytanii.

### La Couvertoirade

Templariusze mieli komandoria na całym świecie, ale z racji francuskiego rodowodu to właśnie w tym kraju, a dokładnie na jego południu, w Oksytanii, na płaskowyżu Larzac, można zwiedzić kilka ważnych miejsc związanych z obecnością rycerzy na tych ziemiach. Trasa ich śladem tworzy pętlę długości 85 km, najlepiej na zwiedzanie tych miejsc przeznaczyć co najmniej dwa dni.

W samym sercu płaskowyżu, w departamencie Aveyron, znajduje się świetnie zachowana XII-wieczna wioska La Couvertoirade. Dla templariuszy komandoria ta stanowiła centrum rolnicze. Uprawiano tam zboża, hodowano konie i owce. W wiosce do dzisiaj zachowały się cenne zabytki, takie jak XII-wieczny kościół z cmentarzem, na którym pochowano mnichów. Ciekawostką jest, że zmarłych rycerzy-zakonników owijano w lniane całuny z naszytym czerwonym krzyżem, który symbolizował krew ukrzyżowanego Chrystusa. W miejscu tym zachowały się również zamek, młyn, placyk z pięknym, autentycznym zbiornikiem wodnym oraz XV-wieczne mury obronne.

La Couvertoirade cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród turystów. Nie tylko dlatego, że miejsce to jest dobrze zachowane. Są również inne powody. Jak głosi legenda, to tutaj w ważne dla templariuszy rocznice można nocą usłyszeć śpiew maszerującego oddziału walecznych mnichów. Ale dzieje się tak tylko dwa razy w roku. W dzień rozpoczęcia królewskiego ataku na zakon (13 października) i w rocznicę śmierci wielkiego mistrza Jakuba z Molay (18 marca).

 43°55'N 03°19'E

La Couvertoirade to miejscowość i gmina we Francji, w regionie Oksytania, w departamencie Aveyron. Gmina położona jest na terenie Parku Regionalnego Grands Causses.



FOT. SHUTTERSTOCK

### Sainte-Eulalie-de-Cernon

Pół godziny drogi od La Couvertoirade znajduje się następne miejsce związane z zakonem. To wioska Sainte-Eulalie-de-Cernon. Zajmowano się tutaj rolnictwem i hodowlą zwierząt. Świadczy o tym obecność budynków gospodarczych, takich jak owczarnia i stajnia, w której oprócz koni trzymano też muły i woły. Wraz ze zwierzętami mieszkaly osoby za nie odpowiedzialne. W podwórzu natomiast znajdowały się różnego typu warsztaty rzemieślnicze. Komandoria ta była jedną z najbogatszych na całym Zachodzie. A dzisiaj uchodzi za najlepiej zachowaną we Francji.

 43°59'N 03°08'E

Miejscowość ta położona jest 23 km na północny zachód od La Couvertoirade. Znajduje się również na terenie Parku Regionalnego Grands Causses.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Saint-Jean d'Alcas

To urokliwa, ufortyfikowana wioska, z małymi, harmonijnymi, równoległymi uliczkami i prawie identycznymi domami. Miejscowość ma kwadratową zabudowę, ograniczoną czterema narożnymi wieżami. Wioska była kiedyś własnością starego żeńskiego klasztoru cystersów, utworzonego w 1146 r. u podnóża gór, nad brzegiem rzeki El-Nonenque. Budynki te trafiły w ręce bogacza z Marsylii, który zapewnił mniszkom dożywotnią rentę. Klasztor Nonenque został odzyskany przez cystersów dopiero w 1927 r. i jest czynny do dziś.



43°56'N 03°00'E

Miejscowość jest tylko 30 minut jazdy samochodem od Sainte-Eulalie-de-Cernon.



FOT. JACQUES MOSSOT - WIKIPEDIA

## La Cavalerie

Trasa śladami templariuszów wiedzie również do La Cavalerie, która jest położona w pobliżu antycznej drogi prowadzącej kiedyś z Bliskiego Wschodu na zachód do Morza Śródziemnego. Takie usytuowanie korzystnie wpłynęło na jej rozwój. A poza tym wokół były bardzo urodzajne ziemie. Jeszcze w XIX w. istniał tam kościół templariuszów pod wezwaniem św. Magdaleny. Dziś po zakonnikach pozostała tylko kaplica pod wezwaniem św. Blaise.



44°00'N 03°09'E

Miejscowość znajduje się w departamencie Aveyron, położona jest na terenie Parku Regionalnego Grands Causses.



FOT. LENSHE - SHUTTERSTOCK

## Collioure

Na końcu wycieczki znajduje się Collioure. Miejscowość nad samym Morzem Śródziemnym, przy granicy z Hiszpanią. W 1207 r. Piotr II stworzył milicję templariuszy i podarował im teren w obrębie swojego zamku. Zakonnicy wybudowali na nim budynek przeznaczony wyłącznie dla swoich celów. Korzystali z niego aż do końca istnienia zakonu.

W zamku w pierwszych latach XIII w. bardzo często przebywała para królewska – Piotr II, zwany Katolikiem,

z żoną Marią de Montpellier. Był również ulubionym miejscem królowych aragońskich. Królowa Yolanda, córka króla Węgier, lubiła podobno spędzać całe godziny na tarasach zamku, wpatrując się w błękitne morze i rozmyślając. Następne królowe również przepadały za tym miejscem i zapraszały do zamku licznych krewnych i przyjaciół.



42°32'N 03°05'E

Miejscowość znajduje się na samym południu Francji, nad Morzem Śródziemnym.



FOT. SHUTTERSTOCK



# FIORDY JADŁY MI Z RĄCZKI

Iza i Jerzy Nowińscy



FOT. JERZY NOWINSKI

Podobno chodzenie po fiordach nie jest łatwe. Coś mi się nie chce wierzyć. Przeszłam już ponad połowę trasy i nawet się nie zdyszałam. Moi tragarze sapią, ale dla takich widoków jestem gotowa na ich poświęcenie. Norwegia jest po prostu najpiękniejsza, a mówi to nie byle kto, bo ja, 6-miesięczna, rezolutna obieżyświatka!

trafiła na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zdradzę sekret: nieprzypadkowo. Geirangerfjorden liczy ponad 250 m głębokości, otaczają go wysokie na ponad półtora kilometra szczyty, a po jego zboczach spływa kilka imponujących wodospadów. To dużo, ale nie jest to ani najwyższy, ani najgłębszy, ani nawet najdłuższy fiord na świecie. Wiem, że dorośli lubią liczby, ale na szczęście tym razem specjaliści z UNESCO poszli po rozum do głowy i nie kierowali się wyłącznie matematyką.

**P**rzyznam, że kiedy zdecydowałam się zabrać rodziców w podróż po Skandynawii, przede wszystkim chciałam zobaczyć Geirangerfjorden. W Norwegii znajdziemy wiele interesujących miejsc, ale to właśnie najdalsza z odnóg Storfjorden

## BYĆ JAK WIKING

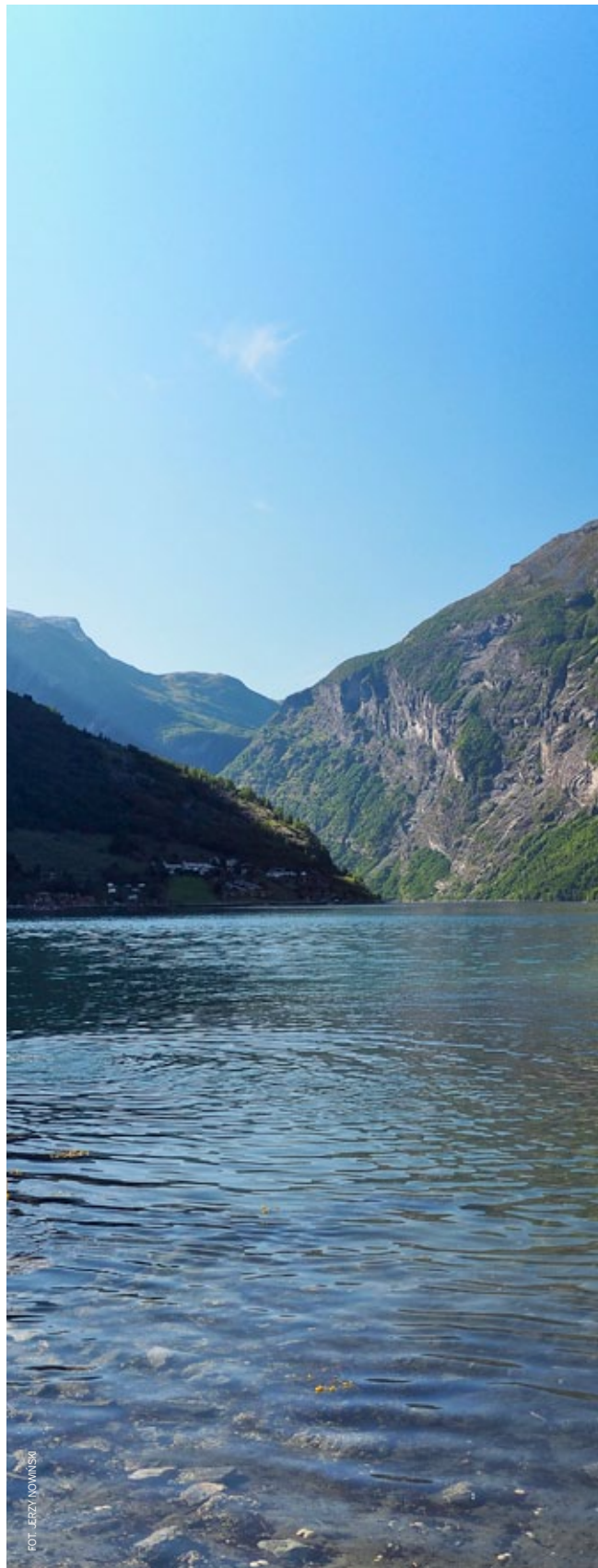
To, co lubię w fiordach najbardziej, to możliwość poznawania ich z każdej strony. Zupełnie inaczej wyglądały z ramion mamy, inaczej



**MOTORÓWKA  
W PIĘKNY REJS**

**Prawdziwy wiking przed  
wypłynięciem w morze  
powinien założyć  
pomarańczowy kapoczek.**

kiedy raczkowałam, a jeszcze inaczej, kiedy wypłynęłam w rejs wycieczkową linią kursującą po Geirangerfjorden! W tym miejscu muszę zaznaczyć, że podróż promem była punktem obowiązkowym mojej wyprawy do Norwegii. Dzięki temu, że autem zabraliśmy się na statek, zaoszczędziliśmy kilometry, które normalnie musielibyśmy przejechać na łodzi, a ja miałam okazję wyrwać się z fotelika samochodowego. Najważniejsze były jednak widoki. Z poziomu morza prawie pionowe,





### **PŁYWAJĄCA STONKA**

Wycieczkowce pięknie  
wpasowują się w krajobraz,  
niestety co jakiś czas na  
brzeg wysypują się z nich  
tysiące pasażerów.



### CZAS FARMERÓW

Dawno opuszczone farmy leżące na zboczach Geirangerfjorden dziś powoli wracają do życia.





parusietrowe ściany robiły niezwykle wrażenie i musiałam wysoko zadzierać główkę, żeby zobaczyć miejsce, w którym kończyła się skała, a zaczynało niebo.

Przez cały rejs miły pan opowiadał historię mieszkających tu ludzi. Jeśli teraz Geirangerfjorden jest znaną atrakcją turystyczną, tak przez wieki na jego zboczach mieszkali pasterze utrzymujący się z hodowli kóz. Dobrze, że mnie tam wtedy nie było, bo pewnie zostałabym przywiązana do jakiegoś palika, żeby nie spaść z klifu (podobno tak właśnie robili rodzice mieszkających nad fiordem dzieci). Niestety wraz z bogaceniem się kraju małe farmy powoli pustoszały i z początkiem XX w. prawie wszystkie zostały porzucone. Dziś miejsca takie jak Skageflå, Knivsflå czy Homlongsætra są świadectwem innych czasów, kiedy życie na fiordzie było bardziej surowe, a przy tym spokojne i bliższe przyrody.

Rejs po Geirangerze to prawdziwy hit, ale później czekało mnie coś jeszcze lepszego. Wyobraźcie sobie, że podczas naszego pobytu w Norwegii mogłam wejść w buty wikinga. Wystarczyło w jednym z ośrodków wynająć małą motorówkę i już wypływałam na szerokie wody norweskich fiordów. Jakie to były emocje! Ja w profesjonalnym kapoku, warkoczący silnik i wysokie fale. Pochwalę się, że przez większość czasu pełniłam obowiązki kapitana. Niestety tatko nie do końca rozumiał, co do niego gaworzyłam, bo przez ponad dwadzieścia minut pływał zygzakiem. Dopiero kiedy opanował naszą krypę, uznałam, że moje życie jest już bezpieczne i pozwoliłam sobie na krótką drzemkę.

## SZKRABY NA SZCZYTACH!

Większość turystów odwiedzających Geirangerfjorden korzysta z noclegu w małej miejscowości leżącej u ujścia rzeczki Geirangelva. To tu przybijają wielkie wycieczkowce, turyści zatrzymują się na noc w drogich hotelach bądź na odrobinę tańszych, ale zatłoczonych polach kempingowych. Zanim zdecydujemy się pójść po linii najmniejszego oporu, warto mieć na uwadze, że między majem a wrześniem przez liczący niewiele więcej niż 200 mieszkańców Geiranger przewija się od ośmiuset tysięcy do miliona turystów. Wyobraźcie sobie,

wszędzie przepychają się ludzie, warczą samochody, jest głośno i człowiek boi się, że zgubi mamę. Prawdziwa podróżniczka nie przepada za tłumami, dlatego musiałam zagonić całą rodzinę na małą przechadzkę.

Przyznam, że z początku rozważałam podejście pod leżącą na zboczu fiordu farmę Homlongsætra na własnych nogach, ale ostatecznie uznałam ten pomysł za zbyt oklepany i mój wybór padł na przejażdżkę w chuście. Takie rozwiązanie jest chyba najlepsze dla małych szkrabów: z wysokości mogłam lepiej poznawać trasę, pilnować mamy, a przy okazji wyprawa była bezpieczna dla mojego kręgosłupa. Zawczasu sprawdziłam też pogodę. Norweska aura potrafi zaskakiwać, a choć sama byłam gotowa na wszystko, musiałam myśleć o rodzicach i upewnić się, że nie będzie padało.

Podczas wspinaczki najgorzej wypadł tatko. Non stop musiałam na niego czekać! Odrobinę tłumaczy go ilość bagażu, ale przecież powinien być przygotowany na trochę większy wysiłek. W końcu żadna szanująca się młoda dama nie pójdzie w góry bez kilku kreacji na zmianę, pieluch, dobrego jedzenia czy ciepłego śpiworka. Na szczęście trudy wędrówki rekompensowały widoki: niebieska woda (nie uwierzycie, ale było jej więcej niż w wannie), wysokie góry, a do tego wszystko wokół było zielone – czego chcieć więcej?

## NOC NA AMBONIE

Wspominałam, że zabrałam rodziców na przechadzkę po Geirangerfjorden, ale nie przyznałam się do jednego – nie planowałam z niego schodzić, a w każdym razie jeszcze nie tego samego dnia. Dlatego kilkaset metrów za farmą Homlongsætra, na którą składały się dwa małe domki, wysłałam moich tragarzy na poszukiwanie miejsca na nocleg.

Pomyślicie, że znalezienie płaskiego skrawka ziemi na zboczu fiordu może być trudne, ale od czego są rodzice. Okazało się, że wszystko zaplanowali, i trafiliśmy na Preikestolen. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam tę nazwę, byłam zaskoczona – przecież tak samo nazywa się słynna skała wisząca nad oddalonym o ponad 350 km Lysefjorden. Rozwiązaniem tej zagadki jest znajomość norweskiego.

### PIKNIK NA WISZĄCEJ SKALE

Tylko Iza, mama, tata i Geirangerfjorden, reszta turystów została na zatłoczonym polu kempingowym.



FOT. JERZY NOWINSKI





FOT. JERZY NOWIŃSKI



**Iza Nowińska**

Rezulutna podróżniczka, która dziarsko przemierza świat na plecach swojego wiecznie marudzącego taty.

**Jerzy Nowiński**

Uwielbia poznawać nowych ludzi, skakać z kangurami i od czasu do czasu stawać na głowie. Autor książki o relacjach polsko-koreańskich: „Nadgodziny zagryzione kimchi”.

Preikestolen to po norwesku ambona, a krawędź klifu wiszącego nad Geirangerfjorden jest zaskakująca równa. Kiedy doszliśmy na miejsce, okazało się, że nie będziemy mieć problemu z wyszukaniem odpowiedniej lokacji, ale z wybraniem tej jednej z najlepszym widokiem na fiord.

Kiedy już znaleźliśmy swój zakątek, zdziwiły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze – na skale jak za dotknięciem różdżki wyrósł niebieski domek, nazwany przez mamę namiotem, po drugie – byliśmy tam praktycznie sami. Aż trudno było sobie wyobrazić, że gdzieś na dole kłębiły się tłumy. Pół kilometra nad ciemną taflą wody panował idealny spokój, słychać było śpiew ptaków, szum liści i spływającego naprzeciwko nas wodospadu. Siedem Sióstr, bo tak nazywa się najsłynniejsza kaskada

wpadająca do Geirangerfjorden, z poziomu wody wygląda imponująco, ale z perspektywy lotu ptaka nabrała zupełnie innego charakteru. Woda spływała po ścianie fiordu niczym rozlane mleko, które kontrastowało z ciemnymi skałami i dziwnie pobudzało mój apetyt.

Słońce powoli zaczęło zachodzić, a my siedzieliśmy na skraju urwiska, ciesząc się sobą i otaczającą nas przyrodą. Latem wieczory w Norwegii są urocze, ale dla małego brzdąca trwają odrobinę za długo. Powoli robi się coraz ciemniej, natomiast gwiazdy pojawiają się na niebie dopiero po północy. Dlatego wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy nagle zgasło światło. Do tej pory nie wiem, czy to było unikalne dla Geirangerfjorden zjawisko astronomiczne, czy może tatko nałożył mi na oczy zapeczkę? ○

# Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży

już od  
**70** lat



**Prenumerata roczna tylko 109 zł**

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- prenumerata z książką **120 zł**
- **darmowa** dostawa



Prezenty zobacz tu: [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata).

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.



# IMPRESJE Z PROWANSJI

Ludzie bez imienia. Tacy, o których nie pamiętają media i wielka historia. Wioski, o których nie piszą w przewodnikach. Krajobrazy, które nie trafiły na pocztówki. Fragmenty zwyczajnego życia. Tego szukam w podróży. Nie zamieniłbym siedzenia pod sklepem czy chodzenia po targu na wieżę, Mona Lisę czy słynny mur. A jeśli już, to bardziej interesowałaby mnie rozmowa ze sprzątaczką i portierem niż gapienie się na powyższe. Takim szlakiem ruszyliśmy z żoną przez Prowansję.

**T**rzydzieści kilometrów prosto – mówi nawigacja, więc my w lewo. „Za sto metrów skręć w prawo”. Więc my prosto, a potem jeszcze jeden unik, i jeszcze jeden. Jakbyśmy uciekali przed gradem kul. Zatrzymujemy się tam, gdzie nic nie ma. Już po największych atrakcjach i zanim jeszcze nowe zdążą się wyłonić zza zakrętu. Bezimienne parking przy bezimiennej ulicy. Niczyje pranie suszące się na trawniku, bezpieczne jabłonie, anonimowe twarze w oknach i domy wtapiające się w tło. Zwiedzamy miejsca zbyt mało istotne, żeby wspomniały o nich przewodniki, i niewystarczająco atrakcyjne, żeby

pojawił się tu turyści. Tam znajdujemy to, co najcenniejsze: szczere życie, niezwykle przyjaźnie i najlepsze krajobrazy. Teraz dostaliśmy widoki. Usiedliśmy na brzegu rzeki Verdon, rozpakowaliśmy ser, wino i bagietkę. Nieznana nikomu trzygwiazdkowa restauracja Michelin. Bez spiętej obsługi, nadętych gości i przepłaconych, ciężkich win. Po posiłku okruchy można strzepnąć z kolan, ściągnąć buty, podciągnąć spodnie i stanąć w rzece. Woda jest zimna, pod stopami zgrzytają drobne kamienie, a pomiędzy nogami przepływają pstrągi. Z prawej ściana, z lewej las, z góry deszcz. Najedzeni i nasytzeni wracamy do auta. Jedziemy poszukać kolejnego miejsca,

które nie trafiło na listę „10 najważniejszych, najlepszych i najpiękniejszych”.

Rians, kościół. Tablica z nazwiskami tych, którzy zginęli w I wojnie światowej. Pół setki. Ośmioro Leydet, sześcioro Magne, czterech Davin, trzech Bellon, po dwóch z rodzin Rolland, Verne, Bremond, Garcin, Lanteaume itd. Tak jakby przez miasteczko przeszła zaraza i wybijała całe rodziny. Wczoraj siedziałeś z Leydetami na schodach przy winie, dzisiaj nie ma ani jednego z nich. Zniknęli, wsiąkli, wymazano ich. Zostały same Leydetki, bijąca połowa serca.

Za każdym razem, kiedy jestem we Francji i stoję przed taką tablicą, a są one w absolutnie każdym miasteczku,



FOT. LUKASZ DŁUGOWSKI

każdej wsi, zaczynam rozumieć. Ja też bym skapitulował przed Niemcami bez walki. Wolałbym zachować moich braci, mężów, ojców i sąsiadów. Wolałbym pić z nimi wino, pracować w polu, przepędzać bydło. Nie mam im za złe.

Niezwykle we Francuzach jest to, że oni są dumni ze swojej wsi. Wchodzę do sklepu i na półkach stoją: sok z jabłek z Normandii, szynka z Bretanii, wino z Beaujolais, ser z Prowansji. Każdy produkt jest o tyle cenny, o ile jest skądś. Wyrastał w konkretnym miejscu, specyficznym klimacie i ziemi, o ile dotykały go konkretne ręce. To wszystko składa się na *terroir*, ceniony przez Francuzów lokalny smak i charakter. W Rians, małym miasteczku w Prowansji, nawet w kiosku gazety od lewej do prawej traktują o rolnictwie i roli. Żadnej „Chwili dla Ciebie”, tylko: „Zrób swój ogród”, „Wyhoduj swoje warzywa”, „Wracamy do tradycyjnych ras krów”.

My wstydzimy się wsi. Pogardzamy nią. Rolnik to cuchnący gnojem przygłup i brudas żyjący z dopłat albo socjału. Rola z kolei to syf i brud, a zajmowanie się nią jest zajęciem niegodnym wykształconego człowieka, uwłaczającym. Do którego, tak jak do nauczycielstwa, prowadzi negatywna selekcja. Rolnikami zostają nieudacznicy i ci, którzy chcą być na garnuszku państwa.

O czternastej w drogę ruszają ludzie z kluczami. Zamykają sklepy, biura i warsztaty. Wracają do domów i otwierają drzwi, okiennice i lodówki. Jedzą i idą spać. Zostawiają za sobą puste kawiarnie, ulice i spóźnionych interesantów. Sješta.

Wieczorami znikają za trzy szósta. Znowu wszystko zamykają, chwilę przed czasem, żeby a nuż nikt nie zdążył wejść na ostatnią chwilę. Żeby nie zostać w pracy minutę dłużej. Polacy zostają godzinę, a jak trzeba to kilka. A potem jeszcze wezmą pracę do domu. Jesteśmy wyzyskiwaną tanią siłą roboczą. Sami się wyzyskujemy. Nie potrafimy wypoczywać i o ten wypoczynek zadbać. Francuzi wieczorem grają w boules, siedzą w ogrodach ze znajomymi, wychodzą na kolację, wsiadają na kolarzówkę. My wieczorami kończymy to, czego nie zdążyliśmy zrobić w biurze. Chciałbym się nauczyć małomiasteczkowego, francuskiego życia. Mniej robić, mniej mieć, czerpać więcej przyjemności z życia.

Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Francji, a była to moja pierwsza zagraniczna podróż, byłem zachwycony. Przyrodą, jedzeniem oraz estetyką życia codziennego i architekturą. Polska nie mogła się równać. Dzisiaj zostały z tego jedzenie, architektura i estetyka. Francja nie ma przyrody, przynajmniej tej dzikiej. Każdy skrawek ziemi został zmieniony przez człowieka. Patrzenie na te krajobrazy jest jak jedzenie z plastikowej tacki wysoce przetworzonej żywności odgrzewanej w mikrofali. Podczas podróży przez Prowansję nie widziałem ani jednego skrawka naturalnego lasu. Wszystkie drzewa rosły w ramach dębowych plantacji. Zamiast łąk były pola lawendy, zboże, winorośl. Wszystko przeorańskie, ułożone i uwięzione. Możliwe, że jednym fragmentem krajobrazu niezmienionego ludzką ręką były urwiska kanionu Verdon. Ale tylko dlatego, że była to pionowa, sypiąca się ściana, która spadała wprost do rzeki. Porastały ją krzewy i drzewa chwytające się wąskich półek skalnych. Nie sposób było

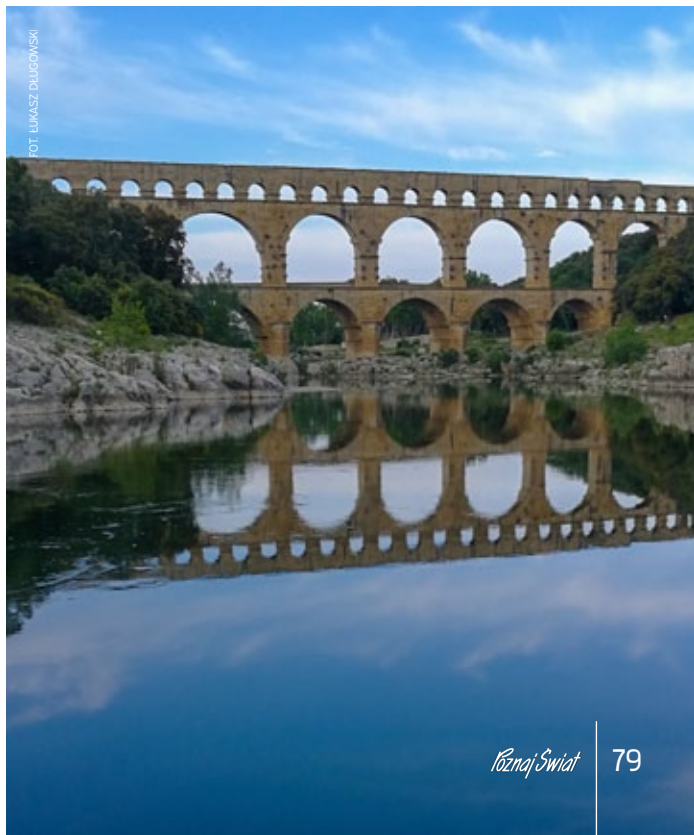
tam niczego uprawiać, hodować owiec, trudno było nawet poprowadzić szlak, było zbyt niebezpiecznie.

Patrząc na Francję, zrozumiałem, dlaczego Polska jest tak cenna przyrodniczo. Jeszcze nie zdążyliśmy wszystkiego uregulować, wyciąć, zmeliorować i ulepić na własną modłę. Jeszcze mamy fragmenty dziewicze (Białowieża) lub zbliżone do takich: Biebrza, Bug, ujście Warty, delta Odry. To są miejsca za zobaczenie których turyści z Zachodu będą płacić grube tysiące.

Możemy popełnić wszystkie błędy z Zachodu i iść ich ścieżką (z której oni już zawracają, np. burzą tamy, renaturalizują rzeki). Albo możemy się zatrzymać i zastanowić, jakie obszary musimy przetrzymać na uprawę, hodowlę i działalność gospodarczą, a jakie należy zachować ze względu na ich wyjątkową wartość przyrodniczą. Objąć te ostatnie ochroną, przygotować infrastrukturę, nauczyć lokalną ludność, jak na tym wszystkim zarabiać i ściągać do siebie turystów. Biebrza, Białowieża i Bug to jest nasza Mona Lisa, wieża Eiffela i centrum Pomydów. ○

#### Lukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy.



FOT. LUKASZ DŁUGOWSKI

# JEDNO PAŃSTWO, WIELE ŚWIATÓW

Magdalena Buraczyńska  
i Aleksander Muszyński





Izrael można zwiedzać na wiele sposobów i każdy znajdzie tam coś dla siebie – niezależnie od tego, czy chce poznawać inne kultury, podziwiać przyrodę lub szukać nowych smaków. Ten niewielki kraj jest tak różnorodny, że wędrując po nim, co chwilę mamy wrażenie, jakbyśmy odwiedzali odmienne światy.

**A**by podróżować po Izraelu, wcale nie potrzebujemy auta. Kraj ma dobrze rozwiniętą sieć autobusów jeżdżących między większością miast. Kursują punktualnie i są stosunkowo niedrogie. Bez problemu dotrzemy nimi nawet w odległe pustynne miejsca.

Izrael nie należy do tanich krajów, ceny noclegów i jedzenia są naprawdę wysokie. Przyznają to nawet mieszkańcy Skandynawii, uznawanej za najdroższy region w Europie.

Jednak z tego, co zauważyliśmy, dotyczy to głównie Tel Awiwu oraz innych popularnych turystycznie miejsc. Im dalej od największych atrakcji, tym przyjaźniej dla portfeli.

## PLAŻOWANIE I JEDZENIE

My podróż zaczynamy w Tel Awiwie. To najbardziej nowoczesne i zarazem najmniej religijne miasto Izraela. Warto na jednej z wielu stacji wypożyczyć rower, żeby – korzystając



FOT. ALEKSANDER MUSZYŃSKI

Ogrody bahaitów w Hajfie chyba zasługują na to miano dzięki swojemu niezwykłemu położeniu, symetrii oraz bujnej i pieczołowicie pielęgnowanej roślinności.

z licznych ścieżek – zwiedzić miasto i przejechać się nadmorską promenadą. Jadąc cały czas wzdłuż plaży, dotrzemy do starożytnej Jaffy. A tam, wąskimi uliczkami, warto udać się do portu, gdzie znajdziemy knajpki serwujące *mezze* – popularne przekąski. Kelnerzy cały czas donoszą talerzyki z lokalnymi przysmakami. Czasami na stole ląduje kilkadziesiąt porcji kiszzonek, falafeli, hummusów oraz różnorodnych izraelskich sałatek.

Każdego odwiedzającego Tel Awiw zachwyci plaża mająca około 14 km długości. Turkusowa woda i mięciutki piasek przyciągają turystów i mieszkańców, którzy wieczorami dosłownie zalewają całą promenadę. Jeżdżą na rolkach, rowerach, hulajnogach, ćwiczą jogę i wszelkie inne sporty. Plaża ma wydzielony sektor dla ortodoksyjnych żydów i jest oddzielona od pozostałej części murem: w niektóre dni wstęp mają tam tylko kobiety, w inne – wyłącznie mężczyźni. Poza tym znajdziemy również plażę dla wielbicieli siatkówki, wydzieloną część dla surferów oraz dla właścicieli psów.

Warto też udać się na Carmel Bazar – ogromny targ, gdzie znajdziemy świeże owoce, warzywa i aromatyczne przyprawy. Możemy spróbować tu lokalnych potraw albo napić się popularnego w Izraelu świeżo wyciskanego soku z granatu, który świetnie orzeźwia w upalne dni. Należy pamiętać o targowaniu się – sprzedawcy początkowo podają naprawdę wysokie ceny.

Po wyjściu z targu na lokalnych uliczkach napotkamy mnóstwo straganów serwujących lokalne przysmaki. W Tel Awiwie koniecznie trzeba spróbować *sabich* – to pita wypełniona warzywami, humusem, ostrym sosem mango oraz grillowanym bakłażanem.

## PIĘKNE OGRODY BAHAITÓW

Z Tel Awiwu ruszamy na północ. To jedyne miejsce, gdzie wybraliśmy się wypożyczonym autem. Ceny wynajmu i benzyny są podobne do europejskich, a w krótkim czasie możemy odwiedzić dużo więcej miejsc.

Warto chociaż na chwilę odwiedzić Hajfę i zobaczyć przepiękne, kilkupiętrowe ogrody bahaitów oraz poznać nieco ich religię (bahajizm – monoteistyczna religia wywodząca się z Persji, podkreślająca duchową jedność



**PROŚBA**

Ściana Płaczu – najświętsze miejsce judaizmu, to prawdopodobnie część pozostałości Świątyni Jerozolimskiej odbudowanej przez Heroda w 19 r. p.n.e. po zniszczeniu jej przez Rzymian. Jest od wieków celem pielgrzymek i miejscem modlitw wiernych, którzy składają tu karteczki z prośbami do Boga.

całej ludzkości). Wstęp do ogrodów jest bezpłatny, należy tylko pamiętać o stosownym stroju, ponieważ ogrody są uznawane przez wyznawców bahaizmu za święte. Całą grupę prowadzi przewodnik, który opowiada o tym niezwykłym miejscu oraz wyjaśnia, skąd pochodzi ta religia. Po terenie kręcą się ogrodnicy, którzy starannie przycinają każdy liść, gałąź czy źdźbło trawy, aby ogród wyglądał idealnie. Wędrując cały czas w dół, możemy podziwiać przepiękną zieleń i panoramę miasta w tle.

Dalej na północy odwiedzamy Akkę, gdzie znajduje się podziemne miasto krzyżowców i cały kompleks fortyfikacji, a także piękny meczet z ogromnym dziedzińcem. Jest tam również kilka starych karawanserajów. Zabytki starego miasta są wpisane na listę UNESCO.

Ponieważ z wykształcenia jestem biologiem, kolejnym celem mojej podróży był Park Narodowy Hula – jeden z największych w tej części świata rezerwatów ptaków. Zwiedzić go można na piechotę, wypożyczonym rowerem

albo... traktorem – z przewodnikiem o wschodzie słońca lub w nocy, w celu nasłuchiwania ptaków. Podobno najlepszą porą jest luty – wtedy znajdują się tu tysiące ptaków, które przylatują do Huli z Europy, aby przezimować w ciepłym klimacie. Można spotkać m.in. pelikany, kormorany, żurawie oraz nasze bociany.

## OSTROŻNIE W MEA SHEARIM!

Kolejnym obowiązkowym przystankiem jest oczywiście Jerozolima, piękne miasto trzech religii – chrześcijaństwa, islamu i judaizmu. Koniecznie trzeba udać się do starej części ogrodzonej murami, do której prowadzi osiem bram. Jest ona podzielona na cztery dzielnice: ormiańską, chrześcijańską, arabską oraz żydowską. Stare miasto ma około kilometra kw. powierzchni, więc bez problemu można zwiedzić je pieszo. W dzielnicy chrześcijańskiej jest wejście do bazyliki Grobu Pańskiego,



FOT. ALEXANDER MUSZYŃSKI



FOT. ALEXANDER MUSZYŃSKI

w arabskiej, na wzgórzu świątynnym, znajduje się meczet Al-Aksa z imponującą złotą kopułą. Wśród wąskich uliczek odnajdziemy stacje drogi krzyżowej, czyli Via Dolorosa. Nie można ominąć Ścian Płaczu, przy której – osobno – modlą się mężczyźni i kobiety. Należy pamiętać, że modlących się nie wolno fotografować w szabat. Jeżeli ktoś wyjmie aparat, zostanie szybko upomniany przez strażnika. W pozostałe dni zdjęcia można robić, jednakże nienachalnie, modlitwa to czynność intymna.

Warto skorzystać z darmowych wycieczek, które najczęściej wyruszają dwa razy w ciągu dnia spod bramy Jaffa. Ciekawym doświadczeniem jest wejście na mury miasta, skąd widać jego prawdziwe życie – biegające dzieci, krzątających się po zatłoczonych uliczkach mieszkańców i turystów, sprzedawców i oczywiście wszechobecnych żołnierzy.

Uliczkami Jerozolimy warto dotrzeć do Mea Shearim, dzielnicy ultraortodoksyjnych żydów.

Po wejściu tu czujemy, jakbyśmy przenieśli się w czasie. Nagle otacza nas tłum podobnie ubranych ludzi, dookoła biega mnóstwo dzieci, a na wszystkich ścianach widnieją czarno-białe plakaty. Mieszkańcy Mea Shearim spędzają większość czasu na modlitwie i studiowaniu Tory, więc wielu utrzymuje się z zasiłków – bezrobocie sięga tam prawie 70 proc. Bardzo dbają o przestrzeganie Halachy – zbioru przykazań dotyczących wszystkich aspektów życia, odnoszących się do ubioru, zasad koszerności i funkcjonowania w społeczeństwie.

Na samym wejściu do dzielnicy widnieją napisy informujące wszystkich gości, aby uszanowali to miejsce. Należy mieć skromny strój zasłaniający większość ciała i zachowywać się odpowiednio. Każdy, kto nie dostosuje się do tych zasad, może być pewny, że zostanie upomniany przez tamtejszych strażników moralności. Niektórzy z mieszkańców dzielnicy spluwają pod nogi albo syczą, kiedy coś im się nie podoba. Można się tam poczuć

**CO WOLNO ORTODOKSIE**  
**W dzielnicy ortodoksyjnych żydów, Mea Shearim, nie wolno oglądać telewizji, czytać gazet, korzystać z internetu. Jedynym środkiem komunikacji są tutaj plakaty i ulotki.**



FOT. ALEXANDER MUSZYŃSKI

## OAZA W DEPRESJI

**W sercu wyjątkowo jałowej Pustyni Judzkiej trafia się na oazę. Depresja wokół Morza Martwego sprzyja bogatszej roślinności, no i przynosi ulgę od upałów.**

nieswojo. Fotografowanie jest właściwie niedozwolone, zdjęcia stamtąd należą do rzadkości i należy je wykonywać z rozwagą, bo może się to skończyć konfiskatą sprzętu bądź jego uszkodzeniem.

Ultraortodoksyjni nie używają internetu (choć podobno mają swoją kosztowną wersję) ani telewizorów. Na czas szabatu ulice są zamykane i nie może poruszać się nimi żaden pojazd, nawet komunikacji miejskiej. W tym czasie wychodzą na spacer i często śpiewają – Halacha nakazuje radować się w ten dzień.

Dzielnica jest dość niewielka, czasem więc można odnieść wrażenie, że co chwilę mijają nas ci sami ludzie, przechadzający się tam i z powrotem. Większość czynności jest zakazana i jeśli na przykład ktoś zapomni wyłączyć światło przed szabatem, to musi ono palić się aż do zachodu słońca. Budynki są poobklejane plakatami, zwanymi paszkwilami, służącymi do prowadzenia dyskusji pomiędzy

co ważniejszymi rabinami. Prawdopodobnie wykorzystywane do tego są również ulotki, których pełno wala się po ziemi.

## PŁYWANIE HORYZONTALNE

Z Jerozolimy jedziemy autobusem na południe, do Parku Narodowego Ein Gedi. Nocujemy w obozowisku z pięknym widokiem na Morze Martwe. Namioty są klimatyzowane i wszędzie wiszą hamaki – to idealne miejsce, żeby odpocząć po gwałnym mieście.

W parku Ein Gedi znajduje się kilka różnych ścieżek trekkingowych, które można wybrać w zależności od kondycji. Na swojej drodze na pewno spotkamy tutejsze zwierzęta – koziorożce albo góralki syryjskie (ssaki kopytne wielkości kota domowego, podobne nieco do borsuka). Pomimo upału trekking po parku jest bardzo przyjemny. Są tu dwa kanyon wśród potężnych skał, można wykapać



FOT. ALEKSANDER MUSZYŃSKI

**WESOŁE JEST ŻYCIE STARUSZKÓW**  
Izraelscy emeryci nie potrzebują wiele do szczęścia – wystarczy stół, karty i trochę cienia.

się pod wodospadem lub brodzić w licznych strumykach. Warto odwiedzić w pobliskim kibucu ogród botaniczny – rośnie tam wiele unikatowych roślin z całego świata.

Nad Morze Martwe, pomimo że jest ogólnodostępne, nie należy wybierać się w miejsca nieoznakowane, ponieważ znajduje się tam mnóstwo uskoków i zapadlisk, w których zdarza się, że giną ludzie. Najlepiej udać się na publiczną plażę. A kąpiel w tym morzu

to przeżycie – na wodzie bez problemu będzie się unosił każdy. Można nawet w trakcie poczytać gazetę, co wielu uwiecznia na pamiątkowej fotografii. Woda jest tak zasolona, że trzeba uważać na oczy i wszelkie ranki, a po wyjściu z niej opłukać się pod publicznym prysznicem.

Tu, niestety, kończy się ta interesująca podróż. Jest jeszcze piękna rafa koralowa – w Morzu Czerwonym koło Eljatu. Nawet ją zobaczyliśmy, ale już od strony jordańskiej. ◯



**Magdalena Buraczyńska**

Ciekawa świata, lubi odkrywać nowe miejsca i kultury. Uwielbia gotować i poznawać nowe smaki, a każdą wolną chwilę stara się spędzać w ruchu, w zależności od pory roku – na powietrzu, w wodzie czy na śniegu.

**NIE CZYTASZ? NIE IDĘ Z TOBĄ DO MORZA**

Na powierzchni mocno słonego Morza Martwego bez problemu unoszą się nawet ci, którzy nie potrafią pływać, ale... umieją czytać.



FOT. ALEKSANDER MUSZYŃSKI



**Aleksander Muszyński**

Biolog z wykształcenia. Na co dzień pracownik branży farmaceutycznej. Z zamiłowaniem fotograf. Czas wolny spędza w podróżach, poznając nowe miejsca, kultury i doskonaląc swoje fotograficzne umiejętności.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

# WARMIŃSKI WEHIKUŁ CZASU

Poranne słońce załaziło salon. Moim krokom towarzyszyło rytmiczne skrzypienie desek. We dworze jeszcze wszyscy spali. Za oknem widziałem snujące się po tafli jeziora mgły. Wszystko dookoła było przepięknie historyczne. Tak właśnie zapamiętałem wizytę w Jełmuniu. Ta podróż zupełnie zmieniła moje spojrzenie na Warmię i Mazury. Odkryłem spokojną i mało znaną część tej krainy.

**H**istoria dworu w Jełmuniu jest niezwykła. Od 1795 r. należał on do rodziny von Woisky. W 1928 r. trafił w ręce rodziny Zuhlke i pozostał w nich do 1944 r. Po II wojnie światowej, jak w większości majątków ziemskich na terenie Polski, w przejętym przez władzę dworze urządzono mieszkania dla pracowników PGR-u. W 2000 r. jego los się

odmienił. Trafił w ręce pani Barbary Trzeciak i rozpoczął nowe życie. Wyremontowany i odrestaurowany z wielką dbałością o szczegóły, stał się kapsułą czasu, w której goście przenoszą się kilkaset lat wstecz. Odbudowane mury to nie wszystko. Dwór w Jełmuniu otrzymał nową duszę. Czuje się to na każdym kroku. Pani Barbara w niezwykle naturalny sposób przywołuje echa gościnności i dworskiego

klimatu. Nie ma w tym zadęcia ani sztuczności. Tam po prostu człowiek czuje się jak w przedwojennym dworze.

Oczarowany Jełmuniem, ruszyłem na zwiedzanie okolicy. Nie znałem wcześniej tej części Warmii, dlatego z wielkim zainteresowaniem pochłaniałem nowe widoki. To, co wpada w oko od razu, to świetnie zachowana sieć dróg, która ciągnie się wśród drzew. Po niespełna 30 km



dotarłem do Reszla, pięknego gotyckiego miasteczka. Po drodze spacerowałem nad Jeziorem Legińskim, podziwiając panujący tam spokój.

Położony w sercu Warmii Reszel zachwyca historią. Zachowany średnio-wieczny układ miasta i liczne gotyckie zabytki pozwalają nam ją dzisiaj odczytać. Pierwsze wzmianki łączą się z zakonem krzyżackim i sięgają 1241 r. Spacerując po malowniczych uliczkach, można odnieść wrażenie, że to miasteczko rodem z południa Europy. Również położenie pośród warmińskich pól i jezior sprawia, że zwiedzanie kamiennego gotyckiego świata to niesamowite przeżycie. Reszel od 2007 r. jest wpisany do elitarniej, międzynarodowej sieci Miast Dobrego Życia Cittaslow, która wyróżnia małe miasta przyjazne ludziom i środowisku.

Zwiedzanie rozpocząłem przy zamku biskupów warmińskich, ale zanim wspiąłem się na wieżę, udałem się na spacer. Po minięciu kościoła doszedłem do pięknego, gotyckiego mostu zawieszonego wysoko nad rzeką Sajną. Zszedłem w dół malowniczą dolinką i udałem się na spacer dookoła starego miasta i przez chwilę czułem się, jakbym spacerował po górskim szlaku – schodami wspiąłem się z powrotem na górę. Zajrzałem na chwilę do kościoła farnego św. św. Piotra i Pawła. Nie odmówiłem sobie też przyjemności spojrzenia na wszystko z góry. Idealnie nadają się do tego wieże widokowe w kościele i na zamku. Na jego dziedzińcu można napić się dobrej kawy i odpocząć w zaciszu gotyckich murów. Pięknie prezentuje się klasycystyczny ratusz, dawne kolegium jezuickie czy nieczynny dworzec kolejowy.

Kolejnym miejscem wartym odwiedzenia jest pobliska Święta Lipka. Z Reszlem łączy ją historyczny trakt pielgrzymkowy, wzdłuż którego postawiono w 1735 r. barokowe kapliczki różańcowe. Sześciokilometrową aleję wysadzono lipami, które dzisiaj prezentują się niezwykle okazałe. Bazylika w Świętej Lipce zalicza się do najbardziej znanych sanktuariów maryjnych w Polsce i jest jednocześnie jednym z najważniejszych barokowych zabytków w północnej części kraju. Historia kultu Matki Boskiej w tym miejscu związana jest z więzieniem, który za Jej natchnieniem miał w lochu wyrzeźbić niewielką figurkę z drewna. Po uwolnieniu umieścił ją na przydrożnej lipie. Dokumenty



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

historyczne nie precyzują, kiedy w tym miejscu pojawiła się pierwsza kaplica, ale prawdopodobnie stała już w 1491 r. Wzmianki o drugiej pochodzą z 1619 r. Sława sanktuarium szybko rozlała się na cały kraj i zaczęli przybywać do niego pielgrzymi nawet z odległych zakątków kraju. Budowa bazyliki, którą możemy dzisiaj podziwiać, trwała do 1754 r. Piękna fasada i otaczające kościół krużganki wywołują zachwyt w pielgrzymach. Święta Lipka jest miejscem wielu cudów i uzdrowień. Obserwując przybywających tam pielgrzymów, zauważyłem, że jednych przyciąga tam wiara, a drugich ciekawość. Jedyni i drudzy wyjeżdżają z tego miejsca zadowoleni, bo jest ono naprawdę niezwykle.

Jeśli wybieramy się na wycieczkę z Jełmunia w drugą stronę, warto udać się do Kadziłowa. Powodem może być park dzikich zwierząt, ale koniecznie trzeba odwiedzić Oberżę pod Psem, prowadzoną od prawie 20 lat przez państwa Worobców. Po drodze warto zajrzeć

do Rucianego-Nidy. To jedno z najbardziej klimatycznych miasteczek na Mazurach. W pobliżu znajduje się też Leśniczówka Pranie, w której można zobaczyć muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Z każdej takiej wycieczki czym prędzej wracałem do Jełmunia. Tam, w parkowym zaciszu, spoglądając na jezioro, odpoczyłem za wszystkie czasy. Wieczorami zasiadałem z innymi gośćmi do kolacji, przy której każdy opowiadał o swoich przygodach i niezwykłych miejscach, które udało się zobaczyć w ciągu dnia. Przez te kilka dni obudziła się we mnie tęsknota za dworskim życiem. Z pewnością zajrzę do Jełmunia jeszcze niejednemu raz, żeby poczuć ten wyjątkowy klimat. ☺

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.

# MARRAKESZ POD POWIEKAMI

Marek Tomaszewski



## PROJEKT EKUMENICZNY

Kunsztownie zdobiony minaret meczetu Kutubijja. Stanowił on wzór nie tylko dla budowli islamskich, inspirowano się nim także podczas projektowania dzwonnicy katedry w Sewilli.

– Only look, no buy my friend! – tymi słowami zaczepia nas co drugi sprzedawca. A jest co oglądać i zazwyczaj na oglądaniu się nie kończy. W gęstym labiryncie sukōw można kupić dosłownie wszystko – od owocōw, warzyw i aromatycznych przypraw, biżuterii z arabskimi motywami, jedwabnych chust i skōrzanego obuwia babouches, po dywany, lampy jak z „Baśni tysiąca i jednej nocy”, afrodyzjaki, talizmany i amulety...

**N**awet przy zakupie drobnostki należy być przygotowanym na targowanie. To tradycja i bez tego transakcja nie może się obyć. Cenę można zbić co najmniej o połowę. Jeśli jednak nie mamy zamiaru nic kupować, to przejście w Marrakeszu z jednego końca suku na drugi jest prawdziwą szkołą asertywności. Co krok ktoś nagabuje, zaprasza do swojego stoiska, aby chociaż zerknąć. Oczywiście, przyjacielu, niczego nie musisz kupować – tylko spójrz, nic cię to przecież nie kosztuje... Są też niemiłe niespodzianki. Gdy przechodziłem obok sprzedawcy soku pomarańczowego, jeszcze byłem przyjacielem zapraszonym do zakupu, ale kiedy minąłem go niezainteresowany i poszedłem dalej, usłyszałem oschłe przekleństwo.

Takie jest jedno z oblicz Marrakeszu – Czerwonego Miasta, które przyciąga już samą nazwą.

## WIECZÓR NA PLACU JEMAA EL FNA

Wizyta w tym baśniowym miejscu, pełnym kolorowych targowisk, oszałamiających zapachów, tajemniczych zaułków i klimatycznych uliczek to idealny pomysł na kilkudniową

wycieczkę, ale również na początek podróży po kraju. Marrakesz bowiem to Maroko w pigułce, właśnie tutaj krzyżują się kultury tego północnoafrykańskiego państwa. Dość wspomnieć, że jego historyczna nazwa wzięła się od nazwy miasta – do czasów protektoratu francuskiego Marrakeszem było całe Maroko.

Poznanie rozpoczniemy od centralnego placu Jemaa el Fna. Dreszcz emocji budzi już



**PLAC Z 1001 NOCY**

Centralny plac Marrakeszu – Jemaa el Fna budzi się do życia o zmierzchu. Nabiera wtedy szczególnego, orientalnego kolorytu. A jeśli chodzi o jedzenie, oferuje wszystko, co potrzeba do kulinarnego szczęścia.

sam fakt, że jeszcze pod koniec XIX w. odbywały się na nim publiczne egzekucje skazańców. Ten ogromny plac w ciągu dnia jest mało interesujący. Sennie spacerują po nim koty, turyści zdają się przemykać w inne, ciekawsze rejony miasta. Rozstawione są wozy z pomarańczami, gdzie jest wyciskany świeży, słodki sok, którego smak w niczym nie przypomina napoju z kartonu. Są też stoiska z daktylami, migdałami, suszonymi morelami i innymi bakaliami.

Turystki są zaczepiane przez kobiety malujące dłonie henną.

To, co najciekawsze, rozpoczyna się jednak przed zachodem słońca. Jak grzyby po deszczu wyrastają wtedy przenośne bary serwujące pyszne niedrogie dania, np. gęstą zupę z ciecierzycy, czyli harirę. Niezwykłe wrażenie robią również stoiska, gdzie jest podawana aromatyczna, pikantna zupa z małych ślimaków w skorupkach, które wyciąga się wykałaczką.



Po skosztowaniu tych pyszności można zniknąć w tłumie miejscowych i turystów, polądzić wśród zaklinaczy węży, treserów małp, muzyków wybijających monotonne rytmy wprowadzające w trans, opowiadaczy legend i bajek. Można również poprobować swoich sił w grach zręcznościowych.

Zręczności wymaga również lawirowanie między dziesiątkami nieoświetlonych motorowerów, które – o dziwo – nie powodują

żadnych kolizji. Koniecznie należy też udać się do jednej z kafejek działających wokół placu i z góry, z tarasu, przy miętej herbatce przyrzeć się nocnemu życiu. Po zamknięciu oczu przenosimy się do innego świata, wiele wieków w przeszłość. Płatanina dźwięków, mieszanina zapachów, śpiewne nawoływanie muezina do modlitwy, dochodzące z dziesiątków minaretów, sprawia, że zapominamy, kim jesteśmy, wpadamy w stan, z którego



nie chce się wychodzić, tylko trwać w nim jak najdłużej.

## OJCIEC MINARETÓW

Marrakesz to nie tylko zjawiskowy plac Jemaa el Fna oraz suki. Znaleźć tu można także budowle świadczące o wspaniałej historii tego miasta. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych jest meczet Kutubijja (meczet Księgarzy), umiejscowiony tuż przy Jemaa el Fna. Ponieważ jest widoczny z wielu miejsc w Marrakeszu, stanowi doskonały punkt orientacyjny. Minaret tego XII-wiecznego meczetu ma 70 m wysokości, stał się on wzorem dla kolejnych marokańskich wież. Jest zakończony trzema miedzianymi kulami, które podobno są wykonane ze złota. Ciekawostką są rozległe fundamenty znajdujące się

bezpośrednio obok. To pozostałość po dawnym meczecie, którego *mibrab*, czyli miejsce wskazujące kierunek Mekki, nie był prawidłowo usytuowany, więc była konieczna przebudowa całej świątyni.

Po obejrzeniu meczetu z zewnątrz (niestety, wejście do środka dla niemuzułmanów nie jest możliwe) możemy udać się na dalsze zwiedzanie miasta. Większość najbardziej atrakcyjnych miejsc jest położona blisko siebie i można dojść do nich pieszo.

Kierując się na południe, dotrzemy do pięknej, bogato zdobionej czerwonej bramy Bab Agnau. Po jej przekroczeniu zobaczymy wąskie, niepozorne przejście między murem miejskim a meczetem. Prowadzi ono do jednego z najcenniejszych zabytków – nekropolii Sadytów, udostępnionych do zwiedzania dopiero na początku XX w. Same grobowce

### GOŚCINNE WYSTĘPY

Na placu Jemaa el Fna można spotkać występujących muzyków i tancerzy z całego Maroka oraz północno-zachodniej Afryki.



FOT. MAREK TOMASZEWSKI



FOT. MAREK TOMASZEWSKI

prezentują się skromnie. Uderza jednak przepych wnętrza pawilonów grobowych – wspaniałe dekoracje ścian, stropów. Miejsce odwiedza mnóstwo turystów, warto więc wybrać się tu z samego rana.

## TU SIĘ SZANUJE BOCIANY!

W niedalekiej odległości od grobowców znajdują się ruiny pałacu El-Badi. Imponujące mury budowli, zaliczanej do najpiękniejszych pałaców na świecie, robią niezapomniane wrażenie. Koniecznie należy wejść na jeden z bastionów. Stąd roztacza się widok na ruiny, uwieńczone zresztą dziesiątkami bocianich gniazd – wszystko to na tle zabudowy Marrakeszu.

Gdy wyjeżdżaliśmy z Polski do Maroka jesienią, nie spodziewaliśmy się, że znajdziemy tam część ojczyzny, czyli bociany. Podobnie jak w Polsce, również w Maroku są one otaczane wielką sympatią, a nawet czcią. Panuje powszechna wiara, że dusze zmarłych wcielają się właśnie w te dostojne ptaki. Są niczym

indyjskie święte krowy, żadna krzywda stać im się tutaj nie może. Trzeba przyznać, że dla Polaka, przyzwyczajonego do widoku bociana spacerującego po zielonej łące i pożywającego się konikami polnymi, napotkanie go w pustynnym surowym mieście jest zaskoczeniem. Teraz już wiemy, gdzie bociany luksusowo zimują!

Kolejnym punktem obowiązkowym był pałac El-Bahia, będący odskocznią od gwaru i tłumu z ulic Marrakeszu. Do zwiedzania są udostępnione bajecznie kolorowe ogrody oraz oszałamiające, pełne przepychu, bogato zdobione wnętrza.

Jest jeszcze więcej do zwiedzania, choćby medresy, czyli szkoły koraniczne, czy garbarnie, podobne do tych najsłynniejszych z Fezu. Ale na głębsze poznanie miasta trzeba poświęcić co najmniej 3–4 dni. Żadne inne miejsce nie rozpala takich emocji, nie dostarcza tylu niezapomnianych wrażeń. Poza tym jest to rzeczywiście Maroko w pigułce, więc podróż po tym kraju nie może się obejść bez Marrakeszu. ○

## GOŚCIE BEZ WIZ I DEWIZ

**W murach XVI-wiecznego pałacu El-Badi (marok. „Nieporównywalny Pałac”) bociany wija gniazda, a jest ich tam kilkadziesiąt. Afryka Północna to dobre i bezpieczne zimowisko dla naszych bocianów, w Maroku są nawet otaczane czcią.**



**Marek Tomaszewski**

Z zawodu policjant, z zamiłowania podróżnik. Jego ulubione kierunki wypraw to Bliski Wschód oraz kraje byłego ZSRR. Co roku odwiedza magiczny Lwów, ale serce zgubił w Tbilisi.

# Krajobrazy zza miedzy

Wiktor Baron

Słowacja, jako kraj położony w większości w Karpatach, dostarcza masę pięknych widoków oraz niezliczoną liczbę zabytków do odwiedzenia. Tym samym jest rajem nie tylko dla fotografów, ale również entuzjastów pieszych wędrówek oraz miłośników dziedzictwa kulturowego.

Wznoszący się ponad czterema dolinami Mały Krywań (1671 m n.p.m.) oferuje rozległą panoramę, m.in. na słowacką Wielką Fatrę oraz przy dobrej widoczności – na nasz rodzimy Beskid Żywiecki.





Partizánska Ľupča – niewielka, licząca niespełna 1300 mieszkańców miejscowość położona w paśmie Parku Narodowego Niżne Tatry.  
We wsi znajdują się cztery zabytkowe kościoły.



Wag jest największą i najdłuższą rzeką płynącą w granicach Słowacji. Szeroka wstęga z licznymi meandrami jest atrakcją dla entuzjastów spływu tratwami.



Suchy to dolomitowo-wapienny, zarastający kosodrzewiną i drzewami szczyt (1468 m n.p.m.). Z wierzchołka można podziwiać szeroką, górską panoramę Słowacji wraz z doliną Wagu, a nieco poniżej szczytu przysiąść w schronisku Chata pod Suchym.



Zamek Orawski to jedna z największych atrakcji turystycznych na Słowacji, aktualnie mieszcząca Orawskie Muzeum z wieloma ekspozycjami. Ten średniowieczny zamek został zbudowany od szczytu góry w dół.



Wznosząca się nad doliną Orawy budowla jest podzielona na trzy części: zamek dolny, środkowy oraz górny. W tej pierwszej znajdziemy dziedziniec, na który prowadzą aż trzy bramy. Twierdza niejednokrotnie znalazła uznanie filmowców i stała się miejscem akcji wielu znanych produkcji.



Suchy to doskonały punkt widokowy, który umożliwia podziwianie zarówno wschodów, jak i zachodów słońca.  
Wejście na szczyt jest dość strome, ale krajobraz jest uctwą dla oczu.



Mniej popularny turystycznie rejon Pogórza Spiskiego ma wbrew pozorom sporo do zaoferowania wytrawnemu koneserowi górskich wędrówek. Pasma Magura Spiska jest w większej części zalesione, jednak liczne polany i wiatrołomy pozwalają na podziwianie przepięknej panoramy.



Wybudowany na wapiennej skale średniowieczny Zamek Spiski uchodzi za największy kompleks zamkowy w Europie Środkowej. Budowlę wraz z okolicznymi zabytkami wpisano na listę UNESCO. Z 19-metrowej wieży można podziwiać Kotlinę Spiską, a przy dobrej widoczności również Tatry.





### **Wiktor Baron**

Do niedawna związany ze Szklarską Porębą, gdzie pracował i mieszkał w schronisku górskim na Szrenicy. Jest laureatem licznych konkursów fotograficznych, organizuje plenery, podczas których można odwiedzić najpiękniejsze zakątki polskich gór. Obecnie mieszka w Beskidzie Sądeckim.

Położona w dolinie Wagu Żylica ma wiele zabytków o wartości historycznej i artystycznej. Jest otoczona górami ze wszystkich stron, co czyni ją jeszcze bardziej atrakcyjną.



# KWARTET, TERCET, DUET

FOT. ANNA SZCZESNA

Nic na to nie poradzę, że ostatnio nie bywam, nie chadzam, nie wyjeżdżam. Nie mogę. Cieszę się więc tym, co jest wokół mnie, bo zwyczajne miejsce zamieszkania też może kryć niejedną historię. Właśnie tutaj, rzut beretem od domu, znalazłam te wszystkie tajemnicze postacie. Każda z nich jest inna. Każda skrywa jakąś zagadkę. I choć różnią się od siebie bardzo, łączy je przestrzeń, którą wspólnie dzielą – położony w sąsiedztwie Cytadeli Warszawskiej stołeczny park im. Romualda Traugutta.

**T**e najbardziej widoczne są potężne, abstrakcyjne, zespawane z nieregularnych kształtów stali nierdzewnej. Mają po cztery metry wysokości i są tak geometrycznie kanciaste, jakby zaprojektował je sam Picasso. Mają w sobie coś starożytnego, futurystycznego i indiańskiego zarazem. Wszystkie przyjmują ekspresyjne pozy, jakby zostały uchwycone w tańcu. Najbardziej kojarzą mi się ze sztuką prekolumbijską, kulturami andyjskimi oraz dawnymi cywilizacjami Mezoameryki. Czasami widzę w nich kubistyczne zwierzęta: krokodyła, hipopotama, dwa

wielkie ptaszyska. W każdej chwili jeden z ptaków może się stać półksiężycem, a drugi – zabawnym krasnalem w trójkątnej czapce. Bywa i tak, że półksiężyc staje się raptem wodzem Apaczów, który wykonuje jakiś rytualny taniec.

Początkowo mówiło się, że nawiązują do legendy arturiańskiej. Wszyscy twierdzili, że to Władca, Parsifal, Lancelot i Galahad. Cała instalacja wyglądała, jakby była fragmentem cyklu figuralnego Magdaleny Abakanowicz pt. „Rycerze króla Artura”. Tymczasem to po prostu repliki czterech spośród tych rzeźb – również wykonane przez artystkę, ale w mniejszej

skali. Większe strzegą Pawilonu Czterech Kopuł, czyli wrocławskiego Muzeum Sztuki Współczesnej. Cały cykl liczy 11 rzeźb i dotychczas był prezentowany w różnych konfiguracjach na wielu wystawach. Figury gościły nawet w pięknej scenerii Pałacu Krystalowego, w madryckim Muzeum Królowej Zofii. Natomiast cztery warszawskie, o których piszę, noszą wspólną nazwę „Rozdroże 2010”.

Ich lokalizację na skraju parku Traugutta, na podwyższeniu terenu nieopodal zbiegu Wisłostrazy z ul. Sanguszki, wybrała sama artystka. Wcześniej pojawiały się propozycje innych miejsc. Jednak za



FOT. ANNA SZCZESNA

każdym razem nie udawało się zrealizować planów. I chociaż prace światowej sławy polskiej rzeźbiarki o tatarskich korzeniach można znaleźć na całym świecie, bardzo długo nie było żadnej w Warszawie – mieście, w którym żyła i pracowała. O stworzenie tu miejsca dla swojej sztuki artystka zabiegała ponad 20 lat. W końcu się udało. Ustawione na betonowych fundamentach magiczne postacie nocą są podświetlone reflektorami. Latem, po zmierzchu, świetnie współgrają z widowiskowymi pokazami w Multimedialnym Parku Fontann, który znajduje się naprzeciwko.

Formy wykreowane przez Magdalenę Abakanowicz są tak specyficzne, że nie sposób pomylić ich autorstwa. Zwykle to duże figuralne kompozycje przestrzenne stworzone głównie z tkaniny. To słynne abakany, które swoje miano wzięły od nazwiska artystki. Częstym elementem jej twórczości były rządy sylwetek ludzkich, w moim odczuciu emanujących jakimś głębokim smutkiem i melancholią. Jednak te z parku Traugutta całkowicie zaskakują. Widać, że to był zdecydowanie nowy, diametralnie inny od wcześniejszych, okres w twórczości rzeźbiarki. Dzieła z parku Traugutta zadziwiają lekkością kształtu, dynamiką wyrazu, optymizmem.

Teraz będzie zmiana nastoju. W innym z zakątków parku Traugutta znajduje się druga rzeźba figuralna. Także stoi na wzniesieniu, w miejscu gdzie ul. Wenedów zbiega się z Wiślostradą. Napawa głęboką zadumą, a na zmysły najlepiej działa o zachodzie słońca. To „Samotność” Zofii Woźnej, polskiej rzeźbiarki pochodzenia żydowskiego. Kompozycja jest też znana pod nazwą „Trzy cienie”. Do stworzenia tych trzech kobiecych postaci artystka wykorzystwała sjenitowe kolumny, które były częścią bramy wjazdowej do zniszczonego podczas ostatniej wojny pałacu

Kronenberga. Oszczędna forma rzeźb (to tylko zarysy postaci) przywodzi skojarzenia ze sztuką prehistoryczną i powoduje, że miejsce to ma w sobie coś pierwotnego, megalitycznego i związanego z mitologią księżycową. Wygląda jak prądawne miejsce mocy, gdzie niegdyś oddawano cześć siłom natury i Matce Ziemi.

Być może te skojarzenia nasunęły mi się pod wpływem „Macierzyństwa”, jeszcze jednej rzeźby, która stoi w drugiej części parku Traugutta. Wykonał ją Wacław Szymanowski, twórca najślynniejszego pomnika Fryderyka Chopina. Tego z parku Łazienkowskiego w Warszawie, który przedstawia kompozytora pod stylizowaną wierzbą. „Macierzyństwo” to z kolei dwie postacie, zdecydowanie najbardziej „ludzkie” w porównaniu do wcześniej opisywanych figur. Rzeźba powstała na początku ubiegłego wieku i jest charakterystyczna zarówno dla Szymanowskiego („leżące się” postacie), jak i dla całej secesji, której artysta był przedstawicielem. Szczere mówiąc, kiedy na nią patrzę, mam mieszane uczucia. Niby nic takiego, matka przytula i całuje dziecko. Ale mnie ta kompozycja przypomina słynny „Po-całunek” Rodina i nic na to nie poradzę.

Znowu idę do parku Traugutta. Tym razem rzeźby Magdaleny Abakanowicz wyglądają jak srebrne księżycowe ludziki. Strzeliste postacie Zofii Woźnej przypominają... kręgle. Pełne pasji dzieło Wacława Szymanowskiego także objawia się zupełnie inaczej. Mam wrażenie, że teraz matka wyjmuje dziecko z kąpeli. Wracam pod pierwszą instalację, a tam kolejna niespodzianka. Na niewidocznej scenie występuje awangardowy boysband. Druga rzeźba to jakieś pozaziemskie, bezpłciowe istoty. Chociaż są obok mnie, znajdują się jakby w innym wymiarze, w jakiejś równoległej rzeczywistości, do której tylko na chwilę zyskałam podgląd. Natomiast



FOT. ANNA SZCZESNA

ostatnia kompozycja tym razem niepokoi. Coś się stało, coś ostatecznego, coś nieodwracalnego... Oczywiście to wszystko jest tylko moją fantazją.

Nie oszukujmy się – w tych rzeźbach każdy zobaczy coś zupełnie innego. Tym bardziej że reprezentują różne nurty w sztuce i są trochę trudne w odbiorze. Zwłaszcza dwie pierwsze kompozycje to nie są dzieła realistyczne, trzeba użyć wyobraźni. Każdy więc będzie interpretował je zgodnie ze swoim postrzeganiem świata. Prawdopodobnie też za każdym razem będzie je widział trochę inaczej, w zależności od nastroju. I bardzo dobrze. Istotą twórczości artystycznej jest kreowanie pewnych przestrzeni kontemplacji, a następnie konfrontowanie z nimi widza. Dalej, niezależnie od starań czy intencji autora, jest tylko indywidualna interpretacja odbiorcy. I czysta gra wyobraźni. Tym bardziej fascynująca, że możliwości, doprawdy, jest nieskończenie wiele. ◉

#### Anna Szczesna

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyci.

# Lato w ruchu

Wreszcie mamy piękne lato, które sprzyja planom urlopowym. Wolny czas warto spędzić aktywnie. Podpowiadamy, jak się do tego odpowiednio przygotować.

## FUNKCJONALNOŚĆ I WYGODA DEUTER KID COMFORT PRO

Najbardziej rozbudowane nosidło marki Deuter. Zaawansowany, siatkowy system nośny bardzo dobrze rozkłada ciężar na biodrach rodzica, odciąża ramiona, zapewniając jednocześnie znakomitą wentylację. Zintegrowany daszek chroniący dziecko przed słońcem błyskawicznie się rozkłada. Dołączony do nosidła i mocowany pod siedziskiem dzienny plecak o pojemności 10 l zmieści niezbędne na wycieczkę rzeczy. Klamry do mocowania dziecka mają inny kolor niż klamry głównego systemu nośnego, maleje więc ryzyko niepoprawnego zapięcia dziecka. Nosidło jest kompatybilne z pokrowcem przeciwdeszczowym (dostępny jako akcesorium). Waga: 3450 g + 230 g (Day Pack).

Cena: ok. 1620 zł  
[bakosport.pl](http://bakosport.pl)



## DEVOLD RUNNING T-SHIRT NATURALNY I TECHNICZNY

Niezwykle lekki i cienki t-shirt wykonany z połączenia wełny merynosów z materiałem Tencel – włóknem roślinnym, które łączy zalety włókien syntetycznych (szybkie odprowadzanie wilgoci), Inu (ochrona przed gorącem) oraz jedwabiu (delikatność). Dodatkowo zostały zachowane wszystkie właściwości wełny, takie jak cięgła termoregulacja ciała i nieprzyjmowanie zapachów. Bardzo dobrze oddychający, o dopasowanym kroju i płaskich szwach. Sprawdzą się podczas biegania, jazdy na rowerze i wszelkich innych aktywności podczas gorących dni.



Cena: ok. 350 zł  
[www.devold.pl](http://www.devold.pl)

## WYGODA I FUNKCJONALNOŚĆ SOURCE HIPSTER

Pas nerkowy Source Hipster to bardzo przemyślana konstrukcja. Zawiera kilka kieszeni, aby rzeczy miały swoje miejsce i zawsze były pod ręką. A także: bukłak, który pomieści 1,5 l płynów, termiczną rurkę, linki bungee do przytroczenia dodatkowej odzieży, odbłaski. Zupełną nowością są szelki, które można założyć i ustabilizować cały pas, jeśli zajdzie taka potrzeba. Taki pas sprawdzi się podczas pieszych wycieczek, biegania, jazdy na rolkach czy nordic walkingu, a także jazdy rowerem.

Cena: ok. 340 zł  
[www.camelmore.pl](http://www.camelmore.pl)



## NOWOŚĆ SUUNTO 5

Kompaktowy zegarek sportowy z nawigacją GPS i długim czasem działania na jednym ładowaniu baterii – w trybie zegarka do 14 dni, a w trybie treningowym z GPS do 40 godzin. Jest wyposażony w wiele funkcji sportowych, które ułatwiają kontrolę wszystkich treningów i śledzenie postępów. Zegarek monitoruje aktywność 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, w tym kroki, kalorie, obciążenie i sen. Wytrzymała poliwęglanowa koperta wzmocniona włóknem szklanym oraz pierścieni ze stali nierdzewnej i szkła mineralnego zapewniają ochronę przed uszkodzeniami. Wodoszczelność do 50 m. Waga: 66 g.

Cena: ok. 1460 zł  
[www.suunto.com](http://www.suunto.com)



## NA LEKKO THE NORTH FACE VENTURE FASTLACE GTX

Buty zaprojektowane z myślą o szybkich wędrownikach „na lekko” i zapewnieniu najlepszej ochrony także na co dzień. Dzięki systemowi szybkiego sznurowania wystarczy wsunąć w nie stopę, pociągnąć i można ruszać na szlak. Membrana Gore-Tex® i trwała, gumowa podeszwa UltraATAC™ doskonale sprawdzą się w każdych warunkach.

Cena: ok. 500 zł  
[www.thenorthface.pl](http://www.thenorthface.pl)



## KOMFORT MIŁO CUELA LADY

Damska bluza techniczna wykonana z cienkiego materiału NanoPILE z elastycznymi wstawkami. Nie ogranicza swobody ruchów, jest dobrze dopasowana do ciała i pomaga zachować komfort termiczny.



Cena: ok. 380 zł  
[www.milo.pl](http://www.milo.pl)

## UNIWERSALNY JACK WOLFSKIN MOAB JAM

Dzięki licznym detalom sprawdzi się w każdej aktywności: na rower, pieszą wędrowkę czy wspinaczkę. Materiał Cross Rip 210D jest lekki, elastyczny i wytrzymały na rozdarcia, a przylegający do pleców system nośny Acs Tight umożliwia dużą swobodę ruchów nawet podczas szybkiego marszu. Centralny kanał wentylacyjny oraz przepuszczająca powietrze wyściółka na plecach przez cały czas zapewniają delikatne chłodzenie. Wyróżniającymi elementami modelu są: zaczepy na kask i kijki trekkingowe, zintegrowany pokrowiec przeciwdeszczowy, mocowanie do systemu nawadniania czy kieszeń w chowanym pasie biodrowym. Duża komora główna została uzupełniona elementami bocznych kompresji, przegródkami na akcesoria w przedniej kieszeni oraz dodatkowymi frontowymi kieszeniami, których układ zależy od litrażu plecaka (18-34 l).



Cena: ok. 390 zł  
[www.jack-wolfskin.pl](http://www.jack-wolfskin.pl)

Cena: ok. 130 zł  
[www.seatosummit.pl](http://www.seatosummit.pl)



## NOWA GENERACJA BLACK DIAMOND SPOT 325

Najnowsza odsłona kultowego modelu czołówki Spot. Podobnie jak cała kolekcja latarek czołowych na sezon wiosna 2019 ma nowoczesny design oraz nowe funkcjonalności. Czołówka jest o 20% mniejsza i lżejsza od swojego poprzednika. Moc światła została zwiększona do 325 lumenów. Dzięki dwóm przyciskom łatwiej się ją obsługuje (duży przycisk jest odpowiedzialny za regulowanie mocy światła, mały – za zmianę funkcji). Spot 325 ma dokładniejszy, trzystopniowy wskaźnik zużycia baterii oraz nową, lżejszą i oddychającą gumkę. Podobnie jak jego poprzednik, Spot ma wysoki stopień wodoodporności IPX8.



Cena: ok. 200 zł  
[eu.blackdiamondequipment.com](http://eu.blackdiamondequipment.com)

## FAST AND LIGHT SEA TO SUMMIT ULTRA-SIL NANO DAYPACK

To ultralekki, niezwykle kompaktowy plecak – świetny do podróżowania oraz na co dzień. Jego waga i rozmiary są o połowę mniejsze niż wielokrotnie nagradzanego plecaka Ultra-Sil Daypack. Łatwo zmieścimy go w kieszeni lub zamocujemy przy kluczach, aby zawsze mieć go przy sobie. Ultralekki Nylon 15D, strategicznie rozmieszczone paski i udoskonalone przeszycia zapewniają maksymalną wytrzymałość przy minimalnej wadze. Asymetryczny suwak i silikonowany Nylon Nano™ pozwalają zredukować jego wymiary po spakowaniu do wielkości kurzego jajka. Waga: zaledwie 30 g, 18-litrowy plecak Ultra-Sil Nano Daypack wytrzyma ciężary aż do 20 kg.

## NIE TYLKO DO MIASTA CHIRUCA MICHIGAN

Jeden z najciekawszych modeli linii Travel – wszechstronny półbut z nubukową cholewką o uniwersalnym charakterze i zastosowaniu. Sprawdzi się w mieście, lesie i podczas wędrowek w łatwiejszym terenie. Mimo „miejskiego” wyglądu jest przygotowany na wymagające warunki: membrana Gore-Tex® Performance Comfort gwarantuje wodoodporność i jednocześnie pozwala stopom oddychać, natomiast podeszwa Vibram Adventure Megagrip zapewni bardzo dobrą przyczepność na różnorodnym podłożu. Dostępny w rozmiarach 39–46.



Cena: ok. 600 zł  
chiruca.pl

## NA SPACER I TREKKING COLUMBIA INNER LIMITS

To trekkingowa, wodoodporna kurtka z technologią Omni-Tech™. Główną rolę odgrywa tu mikroporowata, oddychająca membrana oraz uszczelnione szwy, które są pokryte trwałą, wodoszczelną powłoką. Pozostałe funkcjonalne detale i kolor sprawiają, że kurtka jest niezbędną i stylową częścią garderoby aktywnego mężczyzny. Zarówno na spacer, jak i wyprawę trekkingową.



Cena: ok. 430 zł  
www.columbia.com

## AKU ALTERRA GTX

Po raz kolejny w naszym dziale testów pojawia się włoska marka AKU. Tym razem „na warsztat” bierzemy model Alterra GTX. To męskie buty trekkingowe na wędrowki o średnim stopniu trudności. Ich waga wynosi około 1340 g (para, rozmiar 43). Zewnętrzna warstwa jest wykonana z zamszu i materiału tekstylnego. Buty zapewniają maksymalny komfort podczas użytkowania – nawet przy zmiennych warunkach pogodowych. Największą rolę pełni Gore-Tex®, czyli membrana zapewniająca wysoką wodoodporność i oddychalność (wersja Performance Comfort). Jej zastosowanie w tych butach trekkingo-

wych zapewniło moim stopom suchość, zarówno podczas deszczu, jak i przechodzenia przez kałuże czy strumyki. Na szczęście dobra wodoszczelność nie wyklucza oddychalności, dzięki czemu nadmiar wilgoci jest odprowadzany na zewnątrz. Choć przy ulewnych opadach i bardzo wysokiej wilgotności nie obyło się bez mokrych skarpetek.

Dobry but górski powinien cechować się również jak najlepszą podeszwą, która zapewni bezpieczeństwo w nierównym terenie. Dlatego też AKU Alterra GTX zostały wyposażone w podeszwę Vibram. Jest niezwykle trwałą, charakteryzuje się bardzo dobrą przyczepnością do podłoża

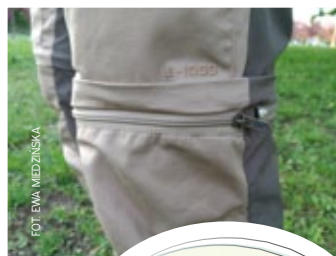
oraz odpornością na ścieranie. Dobry bieżnik dobrze się oczyszcza w trakcie marszu, przez co nie zalega w nim błoto lub inne zanieczyszczenia, które mogłyby pogorszyć przyczepność.

W tym modelu użyto innowacyjnej technologii Elica. Dzięki niej ciężar jest idealnie rozłożony na całej powierzchni podeszwy, co odciąża stopę, zwłaszcza na nierównym terenie. System Elica dodatkowo minimalizuje możliwość powstawania otarć i nadwyrężeń, odciąża stawy, co przyczynia się do zmniejszenia ryzyka wystąpienia kontuzji. Buty mają wkładkę, która dopasowuje się do kształtu stopy, dzięki czemu górskie wędrowki są jeszcze przyjemniejsze. Podeszwa środkowa Internal Midsole System (IMS®) jest wykonana z mikroporowatego materiału, który zapewnia prawidłowe ułożenie stopy oraz poprawia amortyzację buta. Tylne części zostały wzmocnione tak, aby ochraniać piętę oraz poprawić stabilność stopy w wymagającym terenie. Z kolei przód został pokryty dodatkowo materiałem Liba® Smart dla zwiększenia ochrony palców. Cała konstrukcja jest wykonana bez zarzutu. Porządna włoska produkcja, poparta wieloletnim doświadczeniem. Jeśli więc szukasz butów w góry, koniecznie sprawdź AKU Alterra GTX.

Cena: ok. 800 zł  
www.aku.it



Test: Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 900 zł  
[www.fjallraven-shop.pl](http://www.fjallraven-shop.pl)

## FJÄLLRÄVEN ABISKO LITE TREKKING ZIP-OFF

Test spodni Fjällräven idealnie zgrał się ze zmienną, majową pogodą. W jednej chwili towarzyszyło nam upalne słońce, potem mocny wiatr, by w końcu spadł intensywny, krótki deszcz. Jak się odpowiednio ubrać? Przy takiej aurze nie ma złotego środka, jednak możemy się bardzo zbliżyć do optymalnego przygotowania na trekking w bardzo zmiennych warunkach. Między innymi dzięki spodniom tej szwedzkiej marki.

Fjällräven Abisko Lite to uniwersalne, lekkie spodnie trekkingowe. Ich waga wynosi 460 g dla rozmiaru 48. Materiał to G-1000. Przeważająca część spodni jest wykonana z wersji Lite (pod kolanami i na biodrach jest strecz: 88 % poliamid, 12 % elastan). To materiał o ciastym splocie, składający się w 65 % z poliestru i 35 % bawełny i pokryty naturalnym woskiem Greenland (mieszanka wosku pszczelego i parafiny). To

połączenie sprawia, że G-1000 jest niezwykle wytrzymały, ma bardzo dobre właściwości oddychające, a ponadto jest wiatro- i wodoszczelny. Chroni również przed ukąszeniami komarów i promieniowaniem słonecznym alfa i beta. I to wszystko bez żadnych membran, laminatów. Nałożenie grubszej powłoki wosku sprawia, że tkanina jest jeszcze bardziej wytrzymała i odporna na deszcz i wiatr. Impregnacja wzmacnia ponadto trwałość i żywotność odzieży. Cieńsza powłoka Greenland sprawia, że tkanina jest bardziej przewiewna i lepiej oddycha. Jeśli chcemy usunąć wosk, wystarczy wyprać odzież w pralce w temp. 40°C. To proste i rzeczywiście działa. Wersja G-1000 Lite (jak sama nazwa podpowiada) użyta w testowanym modelu waży mniej i jest bardziej przewiewna niż tkanina oryginalna, co sprawia, że dobrze nadaje się do noszenia latem lub w podróżach wymagających wytrzymałych ubrań. Tkanina jest wykonana techniką „rip-stop”, zapewnia-

jącą jej wysoką wytrzymałość mimo stosunkowo niskiej gramatury. W moim przypadku spodnie sprawdziły się w raczej jesiennej aurze – przy temperaturze ok. 15 stopni i na przemian – w słońcu i deszczu. Skutecznie chroniły od wiatru, a podczas deszczu tylko trochę namokły, by po krótkim czasie wyschnąć.

Niezwykle przydatne były odpinane na zamek błyskawiczny nogawki. Materiał jest dość rozciągliwy, przez co spodnie są bardzo wygodne i nie ograniczają ruchów. Warto także zwrócić uwagę na kilka istotnych detali, takich jak:

- wzmocnione wewnętrzne strony nogawek,
- pewnie zapinane klamrą paski ściągaczy,
- haczyki do przypięcia nogawek do sznurówek butów,
- organizer wewnątrz prawej kieszeni na nogawce.

Abisko są wzorowo wykonane z dużą dbałością o szczegóły, nie pozostawiają złudzeń, że jest to produkt premium. Tkanina G-1000 świetnie sprawdza się podczas zmiennych warunków atmosferycznych. Do tego ich krój i design są bardzo ciekawe – spodnie świetnie leżą i równie dobrze się prezentują. Zdecydowanie polecam produkty spod znaku polarnego lisa.

Test: Grzegorz Miedziński

## Mełły mąkę młyny

Młyny, zarówno wiatrowe, jak i wodne, do krainy nad Wisłą przybyły z Włoch, prawdopodobnie przez Czechy, w IX w., wypierając starodawne metody mielenia zboża za pomocą kamieni, czyli żaren. Młyn szybko stał się jednym z najważniejszych punktów we wsi. Każdy miał też nazwę. Z widocznych na zdjęciu do dziś zachowały się Franciszek, Józef Adam i Leon.

Dla bardzo religijnej warstwy chłopskiej chleb był symbolem dobrodziejstwa Boga, stąd wszelkie zawody biorące udział w jego produkcji były otaczane szczególną czcią. Młynarz był więc jedną z najbardziej szanowanych osób na wsi. Z racji powagi i egzystencjalnej roli ten zawód wiązał się z prestiżem i wysokimi zarobkami – młynarze byli zazwyczaj najbogatszymi chłopami.

Wiele młynów nie przetrwało okresu PRL-u przez upaństwowienie, które często kończyło się rozgrabieniem obiektów. Te, które zachowały się do dzisiaj, służą jako obiekty turystyczne lub muzea. Z kolei wzgórze, na których niegdyś stały wiatraki, dziś bardzo często stają się miejscem lokowania wież sieci komórkowych.

Zdjęcie pochodzi z archiwum jednego z najwybitniejszych fotografów międzywojnia, Henryka Poddębskiego. Autor wykonał je w 1934 r. w Osiecznej (woj. wielkopolskie).







FOT. MARCJONNE ARCHIWUM CIEPROME



## KAZACHSTAN – ECHA JEDWABNEGO SZLAKU



## PORTORYKO – WODA ZAŚWIECI, DŻUNGLA ZAŚPIEWA



## ZATEC – PIELGRZYMKA PIWOSZA

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Michał Białek  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Jerzy Nowiński, Tomasz Owsiany, Anna Szczęsna,  
Magdalena Zelewska, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**  
Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

**Patronaty medialne**  
Martyna Bulba  
martyna.bulba@poznaj-swiat.pl

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
Probiec Leasing sp. z o.o. sp. k.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
pnummerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**  
marketing@poznaj-swiat.pl

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# 6. MIĘDZYNARODOWE MAŁOPOLSKIE SPOTKANIA Z FOLKLOREM

## *Myślenice* 2019

pod Patronatem Honorowym  
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
ANDRZEJA DUDY

SCENY TOWARZYSZĄCE  
Galeria Krakowska | Pcim | Tarnowiec



# 8-17 LIPCA 2019

SZCZEGÓŁY NA [www.festival.myślenice.pl](http://www.festival.myślenice.pl)  
f [facebook.com/malopolskafestival](https://facebook.com/malopolskafestival)  
i [instagram@malopolskafestival](https://instagram.com/malopolskafestival)





# TRAIL POWER

*Ten singletrackowy model sprawi, że będziesz czerpać jeszcze większą przyjemność z jazdy. Trance E+ Pro umożliwi pokonywanie ekscytujących i agresywnych tras z większą łatwością i osiągnięcie nowych poziomów górskiej wspinaczki.*

Więcej na: [giant-bicycles.com](http://giant-bicycles.com)

 **GIANT®**